

Panie Boże, gdzie jesteś?



Adres do korespondencji:

Łapiguz 73, 22-400 Zamość  
tel. 515 244 234  
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:  
Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:

Kamil Przemysław Mańka (z-ca redaktora naczelnego ds. redakcji i jakości)  
Anna Małgorzata Gawlik (z-ca redaktora naczelnego ds. organizacji i zarządzania)

Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika)

Michał Gójski, Dk. Mateusz Kopa, Tomasz Leszczyński, Konrad Myszowski, Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Władysław Sudol, Krzysztof J. Namyslak

Współpracownicy:

Krzysztof Działlik, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja, Marta Kozłowska, Marcin Kozłowski, Piotr Krajski Michał Marcin Lewandowicz-Bucholc, Mateusz Rezler, Bartłomiej Witeszczyk i inni

Grafik główny: Tomasz Łukasik

Skład gazety w .pdf: Tomasz Łukasik

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu

Webmasterzy strony www.adeste.eu: Tomasz Leszczyński - it@adeste.eu, Katarzyna Bigaj

Wsparcie serwerowe: Norbert Bryłka

Rysownik i art-designer: Marcin Kozłowski

Media consulting: Mateusz Nieścierowicz

Dział korekty:

Zuzanna Sokalska (koordynator korekty), Anna Gawlik, Anna Warzecha, Magdalena Węglarz, Anna Królak.

Dział rozwoju i promocji:

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu

Norbert Bryłka, Tomasz Łukasik, Marcin Kozłowski Przemysław Kucharek, Tomasz Kumięga, Remigiusz Pajor-Kubicki Piotr Władysław Sudol - promocja@adeste.eu,

Ponadto beta-testerzy i post-korekta

A także każdy, kto modliwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.

+AMDGI+



2007

Wydawca: Bartłomiej Wojnarowski, Łapiguz 73,  
22-400 Zamość, Lubelskie

# Spis treści

FELIETON WSTĘPNY	
Epifania - objawienie wcielonej miłości Piotr Bogdanowicz	4
WIARA	
Rozbite oblicze Boga dk Mateusz Kopa	6
Fides et Ratio Konrad Myszowski	10
Boże, gdzie jesteś? Piotr Władysław Sudół	15
Et vidimus Piotr Ulrich	21
Bóg jest nagi Michał Gójski	24
Co uczyniliście Krzysztof Działlik	27
KULTURA	
Zapatrzeni w Pawła i w Apollosa Bartłomiej Witeszczałak	30
Człowiekiem jestem Nina Kogut	34
(Nie)piękny umysł artysty Piotr Krajcki	39
Traugutt - powstaniec Maryi Szymon Kozieja	43
ROZMOWY	
Otwarte koperty Anna M. Gawlik i Krzysztof J. Namyślak	46
SPOŁECZEŃSTWO	
Trójca do pary Mateusz Rezler	49
Za dużo Boga? Anna M. Gawlik	55
Wielkie odkrycia geograficzne Antonio Akmadża	59
Quetzalcoatl, Perkun czy Jezus? Jakub Lesner	64



Słowo wstępne  
Redaktora Naczelnego

„Przybyliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2, 2)

## Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Adeste”!

Trwamy w radości okresu Narodzenia Pańskiego. Syn Boży, prawdziwy i współistotny Bóg, przyszedł na Ziemię, by wziąć udział w naszym trudzie, odczuwać to samo co my, chodzić po naszej ziemi, a przede wszystkim jako jeden z nas dokonać dzieła odkupienia. To tajemnica trudna, ale rewolucyjna – Bóg tak zniża się do człowieka, tak przejmuje się jego losem i kondycją, że wchodzi w jego historię najbardziej radykalnie, jak to jest możliwe. Dlatego okres Narodzenia Pańskiego to nie tylko czas pięknych kolęd, być może melancholii i bardziej intensywnych spotkań z rodziną, ale przede wszystkim zaproszenie do zmierzenia się z prawdami, które nie są dla nas łatwe. On – prawdziwy Bóg – wciela się w postać bezbronnego dziecka, które poddaje się opiece ludzi. Prawda składa się w ręce człowieka. Zbawca daje się dotykać grzesznym ludziom. Ta kenoza – uniżenie Boga – staje się dla nas codziennym wezwaniem do spojrzenia kolejny raz na piękno chrześcijaństwa – religii, w której Bóg jest bez granic miłosierny i współczujący.

To objawienie się Boga, który radykalnie, a jednocześnie z miłością wszedł w ludzkie losy, będzie tematem numeru 4 miesięcznika „Adeste”. Jak zawsze znajdziecie w nim artykuły wysokiej jakości i treści, które Was zainspirują. Pochylimy się w nich m.in. nad „rozbitą twarzą Boga”, genezą uroczystości Objawienia Pańskiego i kwestią objawienia w innych religiach. Nie zabraknie także działu kultury oraz naszej autorskiej serii „Otwarte koperty”, w której Redaktorzy wchodzi z sobą w dialog wiary i wątpliwości.

Chcemy przede wszystkim razem z Wami pochylać się nad Dzieciątkiem, zachwycić się Jego chwałą i tak jak Mędrcy ze Wschodu wyjść odważnie, by „oddać mu pokłon”.

Z modlitwą +

**Bartłomiej J. Wojnarowski**  
Redaktor Naczelny miesięcznika „Adeste”



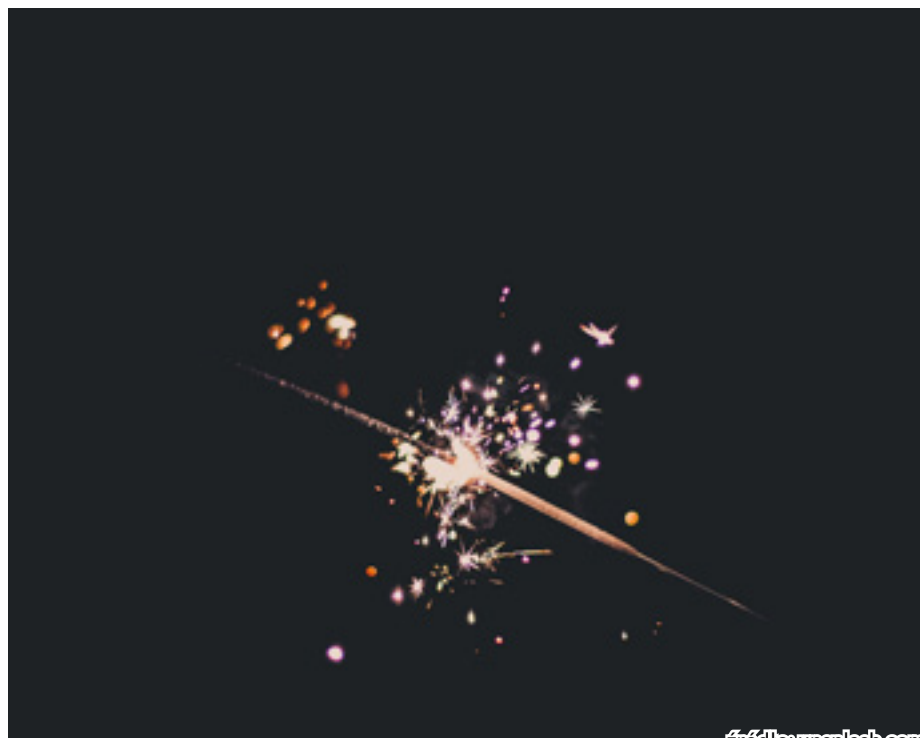
# Epifania – objawienie wcielonej miłości



Piotr Bogdanowicz

**Uroczystość Objawienia Pańskiego, popularnie nazywana świętem Trzech Króli albo Epifanią, to jeden z ważniejszych dni w kalendarzu liturgicznym. Nie dlatego, że jest jednym z najstarszych świąt obchodzonych w Kościele, nie dlatego, że tego dnia w wielu miejscach Polski i świata odbywają się kolorowe „Orszaki Trzech Króli”. Jest nim dlatego, że właśnie wtedy po raz pierwszy Jezus, Syn Maryi, objawia się jako Syn Boży.**

Wschód świętował objawienie się Boga właśnie 6 stycznia (wraz z narodzeniem Chrystusa) najprawdopodobniej już w III wieku. W IV wieku Zachód obchodził Epifanię już jako samodzielną uroczystość, ponieważ Boże Narodzenie zostało przeniesione na 25 grudnia. Dzięki tradycji łacińskiej, tego dnia szczególnie wspominamy pokłon, jaki małemu Chrystusowi oddali trzej tajemniczy magowie ze Wschodu, których imion nawet nie znamy (podaje je dopiero tradycja). Z Epifanią (manifestacją, misterium światła) ściśle wiążą się jeszcze dwa nowotestamentowe wydarzenia z życia Jezusa: tradycja wschodnia mówi o chrzcie w Jordanie,



źródło: unsplash.com

a Ewangelia św. Jana o weselu w Kanie Galilejskiej.

Pokłon oddany przez magów (reprezentujących wszystkich pogan) stanowi wymowny znak, że Chrystus został posłany do całej ludzkości. Ludzie wierzący, że bóstwami są gwiazdy, słońce i inne ciała niebieskie, zostali przez jedno z nich przyprowadzeni do prawdziwego Boga – Logosu, Słowa, przez które to wszystko się stało. Ci, co mądrość zdobyli studiując księgi i zwoje, upadli na twarz przed małym Dziecięciem, w którym dostrzegli źródło wszelkiej mądrości. Jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego: „W tych mędrkach, reprezentantach wyznawców sąsiednich reli-

gii pogańskich, Ewangelia widzi pierwociny narodów, które przyjmują Dobrą Nowinę zbawienia przez Wcielenie” (KKK 528). Bóg zbawia przez Wcielenie. Bóg stał się człowiekiem. Odwieczny uniżył samego siebie i przyjął śmiertelne ciało. To jest rewolucja myślenia, która by ją przyjąć, wymagała ogromnej pokory, Uczony musiał uznać, że przed tym Dzieckiem jest głupcem.

Chrzest w Jordanie to z kolei moment, w którym synostwo Boże Jezusa zostało potwierdzone i ogłoszone Izraelowi przez samego Ojca: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Mk 1,11). Jest to Epifania Jezusa jako Mesjasza



źródło: unsplash.com

Izraela. Także w tym momencie dokonuje się rewolucja myślenia o Chrystusie. Izraelici co prawda oczekiwali na przyjsie Mesjasza, jednak widzieli w nim raczej politycznego przywódcę, nadzieję na wyzwolenie ich z kolejnej niewoli, tym razem rzymskiej. Tymczasem Pan, przyjmując chrzest, nie tylko zapoczątkował swoją publiczną działalność, lecz pozwolił zaliczyć siebie w poczet grzeszników. Do Jana Chrzciciela ciągnęły przecież całe tłumy, a wśród nich między innymi celnicy, żołnierze, faryzeusze i saduceusze oraz nierządnicę (por. Łk 3,10-14; Mt 3,7;21,32).

Wesele w Kanie Galilejskiej jest szczególnym wydarzeniem

dla Apostołów. To właśnie im Jezus objawił wtedy własną tożsamość: „Taki to początek znaków i cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11). Chrystus to nie rygorystyczny tyran, lecz Syn Boży, Mesjasz Pan, który daje w obfitości. W dobroci i łasce jest wręcz rozrzutny, a stągwie z wodą zamienioną w wino to właśnie symbolizują. Sześć stągwi to – zależnie od pojemności (dwie lub trzy miary) – od 450 do nawet 700 litrów wina. Dobrego wina. Większości współczesnych trudno wyobrazić sobie taką hojność.

Epifania to oświecenie światłem, którym jest Chrystus. Jak

rozumieć to światło? Święty Jan mówi o Bogu, że jest światłością (por. 1 J 1,5), a następnie dodaje: „Bóg jest miłością” (1 J 4,8). To On nas pierwszy umiłował i posłał swojego Syna na świat, „abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1 J 4,9). Zatem Bóg jest tym, który ubiega, pierwszy wychodzi z inicjatywą niczym ojciec z przypowieści o dwóch synach. Jezus – Syn Boży, jest wcielonym objawieniem tej miłości. Łączy i jedna to, co podzielone, otwiera niebo zamknięte przez grzech Adama i wypełnia obietnicę wierności Boga wobec człowieka.



źródło: pixabay.com

## Rozbite oblicze Boga



dk.Mateusz Kopa

**„Ojcie Nasz, któryś jest w niebie...” – pierwsza modlitwa, której uczy się każdy mały chrześcijanin. Zdawałoby się, że taka prosta, taka znana, tak wyświechtana podczas różnych kazań, konferencji czy rekolekcji, a jednak wciąż niezgłębiona. Niesie w sobie nie tylko potężny ładunek ufności, wiary i norm życia chrześcijańskiego, ale również cały bagaż historii objawiania się Boga swoim dzieciom we wszystkich religiach pod słońcem.**

Bóg jest hojny w swojej miłości. Rozrzutny wręcz. Nie, nie chodzi mi tu tylko o Jego miłosierdzie, o akt stworzenia lub o wielkie dzieło odkupienia. Wszystkie te aspekty miłości Boga są ważne, ale dziś nie o tym. Popatrzmy za to na Boga, który się objawia. Nie chowa się po krzakach, nie zamyka w Ede-

nie, ale wychodzi do ludzkości, by przyprowadzić ją do siebie. Nie robi tego – jak można by się spodziewać – dopiero od Abrahama, ale już od samego początku. Gdy tylko człowiek stał się człowiekiem (historycznie, acz bez wnikania kiedy ani jak to się stało), Bóg przy nim był i opowiadał mu o sobie. Jak? No cóż...

Wyobraź sobie pierwszego człowieka. Nazwijmy go – jakże oryginalnie – Adam. Siedział sobie na gałęzi i nagle postanowił zejść. Odszedł kawałek od drzewa, popatrzył w niebo. Adam zachwyił się tym, co zobaczył. I już. Ot, cała filozofia. Tylko tyle i aż tyle. Najbardziej podstawową formą objawiania się Boga

jest świat, jego piękno. „To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1,19-20). Jaśniejące słońce, błyszczące gwiazdy, brunatna ziemia, zmienny księżyc, dorodne rośliny, majestatyczne góry, wartkie strumienie i leniwie sączące się potężne rzeki – wszystko to objawia Stwórcę. I nie chodzi tu o jakiś ciąg logiczny na zasadzie „świat istnieje, więc ktoś go musiał stworzyć” i dalej „góry są wielkie, więc ich twórca jeszcze większy”. Nie! To wszystko jest wtórne wobec zachwyty. Pierwsze jest odczucie, doświadczenie religijne, przeżycie sacrum.

## Misteria

Rudolf Otto, badając religijność człowieka, zwrócił uwagę na pewne dwa stany doświadczane w obliczu tego, co święte. Wyróżnił *Mysterium Tremendum* i *Mysterium Fascinans*. Pierwsze to misterium grozy doświadczane w obliczu potęgi Przedwiecznego. Wzbudzać je może sztorm, huragan, grzmot, głęboka przepaść lub sama świadomość obecności Boga. Drugie z kolei to zafascynowanie i za-

chwytyt właśnie. Przypomnij sobie zachód słońca nad morzem, kłębiące się białe chmury, leśny strumień wijący się wśród drobnych kamieni, ośnieżone szczyty Tatr, rzeński powiew wiatru na Kasprowym. Czujesz? To właśnie jest *Mysterium Fascinans* w swojej najprostszej formie.

Nie doświadczamy jednak tych misterii tylko ze względu na to, że góry są ładne, a piorun może trafić w pobliski słup. Towarzyszą nam dlatego, że powyższe zjawiska odnoszą nas do czegoś – czy może kogoś – większego, przekraczającego ten świat. Prowadzą do tego, co Otto nazywa „*numinosum*”, czyli do świętości. „*Numinosum*” jest „*ganz andere*”, to znaczy „całkiem inne” niż nasz świat. Jest wielkie, piękne, doskonałe, budzi zachwyty.

## Który jest w niebie

Nie bez powodu nasz Adam po zejściu z drzewa doświadczył *Mysterium Fascinans* akurat na widok nieba. Niebiańska rozciągłość, powszechność, wysokość i życiodajność stały się przymiotami głównych bóstw poszczególnych systemów religijnych od początku ludzkości. Najważniejsze bóstwo Maorysów miało na imię Iho, czyli „ten, który jest wysoko”, bóstwo szczepu Akposo – Uwoluwu, to znaczy

„ten, który jest w górze”. Sumerowie czcili boga Anu, którego imię oznaczało tyle co „niebo”. Podobnie zresztą imię mongolskiego bóstwa Tengri. Przykłady można mnożyć. Bóg objawił równie szeroko to, że jest ojcem. Afrykański szczep Ewe nazywa swojego boga „Ojciec wszystkich”, nordyckiego boga Odyna zwykło się określać mianem Allfather. Naczelny bóg panteonu praindoeuropejczyków nazywał się prawdopodobnie Diewus Phtar (od pierwszego słowa pochodzi łacińskie „deus”, a od drugiego „pater”; przypadek?). Jak możemy przeczytać w deklaracji „*Nostra Aetate*”: „Od pradawnych czasów aż do naszej epoki znajdujemy u różnych narodów jakieś rozpoznanie owej tajemniczej mocy, która obecna jest w biegu spraw świata i wydarzeniach ludzkiego życia; nieraz nawet uznanie Najwyższego Bóstwa lub też Ojca. Rozpoznanie to i uznanie przenika ich życie głębokim zmysłem religijnym. Religie zaś związane z rozwojem kultury starają się odpowiedzieć na te same pytania za pomocą coraz subtelniejszych pojęć i bardziej wykształconego języka (...) Kościół katolicki nie odrzuca tego, co w owych religiach prawdziwe jest i święte. Ze szczerym szacunkiem odnosi się do tych sposobów działania i życia, do nakazów



źródło:unsplash.com

i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak odbijają promień Prawdy, która »oświeca wszystkich ludzi«.

Ktoś mógłby teraz zarzucić, że to „hurraoptymistyczne” podejście jest owocem „złego i ciepłutkiego posoborowia, które po »Nostra Aetate« głaszcze wszystkie religie”. Nie jest to prawdą. Już Ojcowie Kościoła przyznawali pogańskim treściom pewną wartość. Justyn w filozofii dostrzegał działanie Logosu. Grzegorz z Nazjanzu uważał, że niektórzy filozofowie (jak Platon czy Arystoteles) doświadczali działania Du-

cha Świętego. Nawet – surowy przecież – Tertulian uznawał, że greckie systemy wydały kilku sprawiedliwych. Euzebiusz natomiast uparcie twierdził, że w dziełach Platona można dostrzec naukę o Opatrzności, zmartwychwstaniu a nawet o Trójcy Świętej.

Poprzez fragmenty Prawdy rozsiane w różnych religiach przedchrześcijańskich (które nauczanie Kościoła od czasów Justyna nazywa „semina Verbi” – ziarna Słowa) Bóg przygotowywał narody pogańskie na przyjęcie najpełniejszego objawienia w Jezusie Chrystusie. W związku z tym nasuwa się jedno, bardzo ważne pytanie –

czy religie pozachrześcijańskie współcześnie mają jakąkolwiek moc zbawczą?

### Extra Ecclesiam salus nulla?

Nad tym pytaniem głowiło się w ostatnich latach wielu teologów. Bez zagłębiania się w ich poglądy wymienić warto choćby Karla Bartha (będącego akurat extra Ecclesiam Catholicam), Jeana Danielou, Henriego de Lubaca, Yves Congara czy Karla Rahnera. Jak wygląda więc nauczanie Kościoła w tej kwestii?

Wszystko zaczęło się od Piusa XII, ulubionego papieża „tradsów”. W 1943 powsta-





źródło:unsplash.com

ła encyklika *Mystici Corporis Christi*, która wprowadziła do oficjalnego nauczania coś, co zwie się paradygmatem inkluzywistycznym. Według tego (przypominam, że obowiązującego katolików) punktu widzenia chrześcijaństwo jest jedyną religią objawioną, jedyną pewną drogą do zbawienia. Pozostałe są tzw. „religiami naturalnymi”. Wobec chrześcijaństwa pełnią rolę służebną, mają przygotować na przyjęcie Słowa, a wszystko, co w nich prawdziwe, pochodzi od Ducha

Świętego. Osoby będące poza widzialnym Kościołem mogą jednak należeć do niego poprzez nieświadome pragnienie. W związku z tym ludzie, którzy nie przyjęli chrztu i nie znają osoby Jezusa Chrystusa, a żyją w zgodzie ze swoim sumieniem, mają możliwość osiągnięcia życia wiecznego. Religie nie mogą jednak same z siebie zapewnić swoim wyznawcom zbawienia. Jakakolwiek ich moc – jeśli już jakąś się da zaobserwować – pochodzi de facto od Chrystusa i Jego mistycznego ciała, czyli

Kościoła. I nie jest to w żadnym wypadku zachęta do przechodzenia na buddyzm czy rodziomowierstwo. Po co błądzić po zaroślach, skoro można iść drogą pewną, prowadzącą do Chrystusa?

### Tako rzecze Zaratustra

Ilustracją tego wszystkiego, o czym mówiliśmy, może być przypadek mędrców ze wschodu. Byli to prawdopodobnie perscy kapłani, uczeni wierzący w boga o imieniu Ahura Mazda – Pana Mądrości. Wyznawana przez nich religia zawierała elementy, które ostatecznie doprowadziły ich do Mesjasza. Nie spotkali jednak Jezusa przez to, co w ich religii było „naturalne”, ale dzięki działającemu w niej Duchowi Świętemu zapowiadającemu saoszjanta zrodzonego z dziewicy.

Bóg jest dobry – objawia się ludzkości po to, by doprowadzić ją do zbawienia. W pozornie szarym, codziennym życiu objawia się również nam: niekoniecznie spektakularnie, w wielkich znakach i objawieniach. Możesz Go odkryć dzięki płatkom śniegu, pięknemu niebu, harmonii świata, uśmiechowi najbliższych. Przychodzi do Ciebie w swoim słowie, liturgii, Najświętszym Sakramencie. Przyjmij Go. Przyjmij zbawienie.





źródło: unsplash.com

## Fides et Ratio



Konrad Myszkowski

**„Wiara i Rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy” – tym niezwykłym zdaniem św. Jan Paweł II rozpoczął w 1998 r. encyklikę Fides et Ratio o relacjach pomiędzy wiarą a rozumem. Papież Polak przypomniał w niej szereg podstawowych faktów na temat prawdy, jej istotności w życiu człowieka oraz dróg do jej poznania. Czy jednak jego słowa znalazły odpowiedni oddźwięk we współczesnym świecie, przesiąkniętym kłamstwem oraz relatywizacją i coraz mniej wrażliwym na prawdę? Warto w okresie szczególnie poświęconym rozważaniu Bożego Objawienia pochylić się nad niemal dwudziestoletnią encykliką Fides et Ratio..**

Objawienie jest – najprościej rzecz biorąc – wielkim darem od Boga, który w swojej miłości daje się poznać człowiekowi, stworzonemu na Boży obraz i podobieństwo. Stwórca w Objawieniu pozostawia nam prawdę o sobie w takim zakre-

nie, w jakim nasz niedoskonały rozum jest w stanie ją przyswoić oraz jaki jest konieczny do świadomego życia według Jego przykazań. Niemożliwe jest zatem zrozumienie i przyjęcie Objawienia bez świadomości czym jest prawda. Można wręcz

wysunąć wniosek, że współczesny kryzys Kościoła bierze się w dużej mierze z kryzysu prawdy – coraz powszechniejszego przekonania, że prawda nie jest człowiekowi potrzebna, a jej poszukiwanie i tak do nikąd nie zaprowadzi, bo niby

skąd wiadomo, co rzeczywiście jest prawdą? A jednak, w świecie pełnym półprawd i nieprawd wciąż warto szukać prawdy, aby znaleźć ją w Bożym Objawieniu. Na początek trzeba jednak przypomnieć sobie, czym jest prawda i jakie są drogi jej poznania.

## Jak dwa skrzydła

Co to jest prawda? Według klasycznej definicji Arystotelesa tym słowem określa się zgodność sądu (opinii) z faktycznym stanem rzeczy. Definicję tę rozbudował św. Tomasz z Akwinu, który utożsamiał prawdę z bytem, tzn. stwierdził, że prawdą jest samo istnienie rzeczy, które istnieją. Akwinata podkreślił w ten sposób podstawową cechę prawdy – jej niezależność od ludzkiego rozumu („bytowość rzeczy wyprzedza pojęcie prawdy, poznanie zaś jest jakimś skutkiem”). Mówiąc prościej – prawda nie powstaje wskutek naszych badań i rozmyślań, ale istnieje i jest odkrywana razem z rzeczami. Co więcej, istnieje tylko jedna prawda, ponieważ gdyby istniały dwie niezgodne ze sobą prawdy, to jedna z nich automatycznie stałaby się nieprawdą. Z tego względu katolicyzm w naturalny sposób łączy koncepcję odwiecznej i jedyną prawdę z odwiecznym i jedynym Bogiem („Bóg jest samą

Prawdą” – KKK 215), co znajduje potwierdzenie w słowach Jezusa: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,6).

Bóg przekazuje człowiekowi prawdę poprzez objawienie. Doskonale wyraża to Katechizm Kościoła Katolickiego w słowach: „Prawda Boga to nie tylko Jego mądrość, przejawiająca się w stworzeniu i kierowaniu światem, lecz także to wszystko, co Bóg objawił człowiekowi o sobie samym. Jednocześnie uzdolnił On człowieka, by przy pomocy swego rozumu mógł poznać i zrozumieć to Objawienie”. Bóg objawił nam wystarczająco dużo, abyśmy byli w stanie, drogą uczciwego rozumowania, dojść do przekonania o Jego istnieniu – niedowiarków odsyłam do „Summy Teologicznej” św. Tomasza z Akwinu. Lektura ta pozwala dostrzec, że dogmaty katolickie są spójne i logicznie niesprzeczne – nawet jeśli nie da się ich udowodnić czysto rozumowo. Rozważania na temat natury Boga dotyczą tematów metafizycznych, siłą rzeczy niedostępnych dla ludzkiego rozumu (w końcu ludzka logika również została stworzona przez Boga – nie jest więc doskonała, gdyż doskonały jest tylko sam Stwórca). Jest to oczywiste, że człowiek w dążeniu do prawdy nie może poprzestać jedynie na rozumie, ale potrzebuje wiary

w Boże Objawienie.

Drugą z dróg poznania jest rozum. Ludzki rozum – podobnie, jak wszystkie inne elementy naszego człowieczeństwa – jest darem Boga i Jego darem, którego dobre wykorzystanie prowadzi nas do zbawienia. Rozum pozwala nam pojąć objawione prawdy, a także poznawać otaczający świat i dostrzegać w nim odbicie Bożej potęgi. Jest również powiązany z innym wielkim darem Bożej miłości – wolną wolą. Rozumu używamy bowiem podejmując różnorakie decyzje, w tym tę najważniejszą – o wyborze dobra lub zła. Przede wszystkim jednak chcemy zwrócić uwagę na rolę rozumu w dążeniu do prawdy. Sam w sobie rozum jest oczywiście niezwykle potężnym narzędziem, zdolnym do obmyślenia koncepcji i tworzenia systemów myślowych – jest to domena filozofii. Ludzkość czyni z rozumu jeszcze większy użytek wyciągając wnioski na podstawie obserwacji i badań, czyli tworząc naukę. W ten sposób wielotorowo wykorzystujemy Boży dar rozumu do poznawania stworzonego przez Niego świata, co pozwala nam zachwycić się pięknem i złożonością stworzenia, a przez to mądrością Stwórcy. Nie zapominajmy jednak, że ludzki rozum, prawa logiki i przyrody są stworzone przez Boga,



Źródło: [www.metmuseum.org](http://www.metmuseum.org)

w związku z czym nie są w stanie ogarnąć Stwórcy – bez względu na poziom rozwoju umysłowego ludzkości.

### Poznać Tego, który Jest

Kluczową kwestią w poszukiwaniu prawdy jest odpowiednia relacja pomiędzy wiarą a rozumem. Każdy z tych filarów poznania samodzielnie prowadzi na manowce. Przykład stanowią liczni „intelektualiści” deklarujący się jako ateści bądź agnostycy. Taka postawa ma być wyrazem postępowości i trzeźwego spojrzenia na świat – w rzeczywistości jest jednak zamknięciem się na całą rzeczywistość metafizyczną. Ateizm, twierdząc, że Boga nie ma, wca-

le nie jest racjonalny – niemożliwe jest udowodnienie nieistnienia Boga za pomocą rozumu. Co więcej, nie jest to system w żaden sposób spójny, ponieważ nie udziela odpowiedzi na podstawowe pytanie o sens istnienia człowieka. A skoro życie ludzkie nie ma sensu, tym bardziej nie ma sensu poszukiwanie prawdy – i tu wszelka ateistyczna filozofia zapada się. Bardziej wyważone wydaje się być stanowisko agnostyczne, mówiące, że nie da się określić, czy Bóg istnieje, czy też nie. Tu jednak znów powraca pytanie o sens – jaki bowiem byłby sens stworzenia, gdyby Bóg istniał, ale nie dał się w żaden sposób poznać człowiekowi? Człowiek zamknięty całkowicie na wiarę opiera swoje

przekonania na niestusznym założeniu, że rozum jest w stanie ogarnąć wszystko bez wyjątku.

Ta równowaga ma jednak dwie szale. Postawa odwrotna, czyli wiara pozbawiona światła rozumu może prowadzić w dwie strony: przez powierzchowność do utraty wiary lub przez zaślepienie do fanatyzmu. Z pierwszą sytuacją spotykamy się w obecnych czasach wyjątkowo często. Zaczyna się od oddzielenia wiary od rozumu, skutkiem tego człowiek nie zadaje sobie trudu pogłębiania znajomości Boga czy głębszych refleksji na Jego temat. Wiara staje się kwestią emocji, które oczywiście mogą być bardzo silne – ale kiedy zgasną, nie pozostawiają po sobie żadnej podstawy intelektualnej

i wiara nie ma na czym przetrwać. To dlatego często spotykamy się z sytuacją kryzysu wiary u osób, które wcześniej uchodziły za bardzo pobożne – winę ponosi zazwyczaj brak troski o pogłębienie rozumienia nauki Kościoła. Z drugiej strony, bardzo silna wiara bez zastanowienia nad jej treścią może doprowadzić do zamknięcia się na głos rozsądku, a stąd blisko do fanatyzmu. Ten problem jest przede wszystkim problemem wyznań i religii niekatolickich – członkowie Kościoła są z kolei jego najczęstszymi ofiarami (m.in. męczennicy reformacji, ofiary islamskiego ekstremizmu czy misjonarze polegali na misjach). Paradoksalnie, problem wiary pozbawionej rozumu dotyczy również osób deklarujących się jako „niewierzące”. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt ślepego, a jakże powszechnego zawierzenia różnorodnym mitom (choćby tym o „pladze pedofilii w Kościele” czy „zamordowaniu przez Kościół miliarda ludzi w średniowieczu” – choć dotyczy to również innych obszarów, np. polityki)? Budowanie światopoglądu w oparciu o emocje i niesprawdzone źródła wiedzy nie jest niczym innym, jak właśnie „wiarą” bez rozumu.

Jaka zatem winna być relacja pomiędzy wiarą i rozumem?

Uczy o tym Kościół katolicki, a naukę tę doskonale streszcza zacytowane na początku zdanie z encykliki papieża Polaka. Wiara i rozum to dwa skrzydła – dwa filary poznania. Nie ma tu miejsca na żadne przeciwstawienie, na stawianie tych dwóch skrzydeł w opozycji. Wiara i rozum mają się wzajemnie rozwijając, jedno drugiemu ma pomagać w dochodzeniu do prawdy. Wiara nie zwalcza rozumu, a rozum nie wyklucza wiary – to potężna siła teologii katolickiej, a zarazem istotny argument za jej prawdziwością. To Kościół katolicki od zawsze promował rozwój nauki – nie widział w niej bowiem zagrożenia dla swojej doktryny, tylko możliwość lepszego poznania Boga poprzez Jego stworzenie. Wspierając budowę i funkcjonowanie średniowiecznych uniwersytetów, wznosząc szkoły i otaczając opieką naukowców Kościół wypełniał przesłanie z Księgi Mądrości: „Głupi [już] z natury są wszyscy ludzie, którzy nie poznali Boga: z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego, który jest, patrząc na dzieła nie poznali Twórcy, lecz ogień, wiatr, powietrze chyże, gwiazdy dokoła, wodę burzliwą, lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem” (Mdr 13,1–2). Rozwój nauki był więc w interesie Kościoła katolickiego, gdyż

wykazując złożoność praw rządzących światem, coraz bardziej potwierdzał racjonalność wiary w jego Stwórcę – osobowego, wszechmogącego Boga.

### Jedna, niezmienna, nieodwołalna

Jak już wspomniałem, jednym z największych problemów współczesnego świata jest problem z prawdą. I nie chodzi tu nawet o rozpowszechnienie kłamstwa – nie byłoby ono bowiem możliwe (a przynajmniej w takiej skali), gdyby nie powszechne niezrozumienie, czym jest prawda. Jednym z aspektów tego groźnego zjawiska jest kwestionowanie jedyności prawdy. Każdemu głośnemu kłamstwu drogę torują rozmaite półprawdy, niedopowiedzenia czy przesunięcia akcentów. Prawda jest w ten sposób podmywana, a następnie rozpuszczana w falach kłamstwa – aż w końcu coraz trudniej jest wskazać, co jeszcze jest prawdą, a co już nie. Towarzyszy temu uczucie zagubienia, prowadzące do relatywizacji prawdy. Wewnętrznie sprzeczne stwierdzenie, że „każdy ma swoją prawdę” jest olbrzymim intelektualnym krokiem wstecz.

W parze z relatywizacją prawdy idzie przekonanie o jej zmienności. Skoro mogą istnieć

różne prawdy, to czemu nie miałyby się one zmieniać z czasem? Przekonanie, że stwierdzenie prawdziwe 500 lat temu nie jest prawdziwe obecnie – lub na odwrót – jest absurdalne. Zmieniają się świat, ludzie, krajobraz, styl życia, ale nie prawda. I jeżeli w czasie II wojny światowej Niemcy zbudowali obozy koncentracyjne, w których mordowali przede wszystkim Polaków i Żydów, to pozostaje to prawdą po dziś dzień – niezależnie od tego, czy ktoś nazwie tych Niemców nazistami, czy przypisze winę za holocaust Polakom. Ksiądz Jerzy Popiełuszko powiedział w jednym ze swoich kazań: „Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą” i m.in. za takie przekonania został zamordowany. Przedstawiciele zbrodnicy i zakłamanego systemu komunistycznego chcieli w ten sposób zniszczyć prawdę, a podpisali wyrok na siebie samych – przecież wystarczyło posłuchać, co ma do powiedzenia ich ofiara...

Powyższe tendencje stają się jeszcze groźniejsze, gdy ich skutkiem jest erozja zainteresowania prawdą. Gdy prawda zostaje rozmyta i ogołociona ze swojego niezmiennego charakteru, traci swoją atrakcyjność. Człowiekowi niepewnemu istnienia jedynej prawdy, w ogóle

nie zależy na jej poszukiwaniu. Coraz więcej osób nie przywiązuje zatem wagi do poszukiwania odpowiedzi na najważniejsze pytania. Nie zastanawiają się, po co tak właściwie żyją, co nastąpi po śmierci, skąd wzięt się otaczający świat i rządzące nim reguły. Żyją z dnia na dzień, pochłonięci sprawami doczesnymi i zapatrzeni w osiągnięcia ludzkości w takim stopniu, w jakim nie dostrzegają niezwykłości Bożego Objawienia. Coraz trudniej jest im nawet zachwycić się czy zadziwić, nie mówiąc o trosce poznania prawdy, którą zastąpił dogmat własnego zdania. Współczesny człowiek musi mieć własne zdanie na każdy temat – nawet na temat rzeczy, na której kompletnie się nie zna, a próbę dyskusji utożsamia najczęściej z personalnym atakiem. Stąd szacunek (niewątpliwie należny każdemu człowiekowi) utożsamia się z uznaniem jego poglądów, nawet najbardziej absurdalnych, za dopuszczalne. Zabija to wymianę myśli, dyskusja nie ma już na celu wyjaśnienia tematu i dojścia do prawdy, ale „zaoranie” adwersarza, czyli zgniecenie nie tylko jego poglądów, ale i jego samego. Nie liczy się prawda, ale obrona wypowiedzianych przez siebie poglądów, bo przecież to wstyd przyznać się do błędu. Tymczasem tylko w prawdzie człowiek może

być wolny, gdyż tylko wtedy widzi rzeczy takimi, jakie są. Sposób na dojście do takiego stanu przedstawił nam sam Jezus: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31–32).

„Jeżeli wierzysz w Boga – pamiętaj, że prawda jest jedna: niezmienna, nieodwołalna i do zbawienia potrzebna”. Pierwsze zdanie Homilii św. Jacka – pieśni Jacka Kowalskiego, znakomicie podsumowuje naszą rozważania o prawdzie, zachęcając jednocześnie do troski o nią. Jeśli można coś tu dodać, to nakłonienie do modlitwy do Maryi – Niepokalanej Matki Jezusa, a więc również Matki Prawdy. Nie zapomniał o tym św. Jan Paweł II, kończąc encyklikę *Fides et Ratio* następującym wezwaniem: „Niech Stolica Mądrości będzie bezpiecznym portem dla tych, którzy uczynili swoje życie poszukiwaniem mądrości. Oby dążenie do mądrości, ostatecznego i właściwego celu każdej prawdziwej wiedzy, nie napotykało już żadnych przeszkód dzięki wstawiennictwu Tej, która rodząc Prawdę i zachowując ją w swoim sercu, na zawsze obdarzyła nią całą ludzkość”.





źródło: [www.metmuseum.org](http://www.metmuseum.org)

## Panie Boże, gdzie jesteś?



Piotr Władysław Sudoł

**Na pytanie „Gdzie jest Bóg?” nie da się udzielić łatwej odpowiedzi. Podobnie jak na drugie pytanie, które nas nurtuje – jak nawiązać kontakt z Bogiem? Często nie widzimy, albo nie chcemy widzieć, że Bóg jest zwyczajnie obecny. Od świadomości tego, że Bóg jest obecny, zależy wiele w naszym życiu duchowym. Pewne wskazówki kryje Biblia oraz rozliczne dzieła chrześcijańskie, m.in. św. Augustyna czy św. Jana od Krzyża. Należy jednak pamiętać o tym, że tajemnicy obecności Bożej nie da się w pełni wyrazić ludzkimi słowami. Warto jednak w choć drobnym stopniu przyjrzeć się bliżej temu zagadnieniu, aby głębiej pojąć, w jaki sposób Bóg jest, aby zrozumieć, co znaczą słowa z Księgi Wyjścia: „Jestem, Który Jestem”. Jak zatem pojąć to, w jaki sposób Bóg jest obecny? Gdzie jest Bóg? Gdzie się znajduje, w jaki sposób istnieje?**

Częstym błędem, który popełniają zarówno wierzący, jak i niewierzący, jest myślenie, że Bóg jest częścią tego świata. Z początku wydaje się to sen-

sownym założeniem, przecież widzimy ingerencję Boga w naszym świecie i On sam go stworzył. Z pomocą przychodzi jednak prawda Ewangelii św. Jana,

w której Jezus Chrystus mówi następujące słowa: „Królestwo Moje nie jest z tego świata”. Co to znaczy dla nas? Jezus powiedział jasno, że nie pochodzi



źródło: www.metmuseum.org

z tego świata. Dał temu dowód również w postaci czynu, kiedy dokonało się wniebowstąpienie, o czy mówią Dzieje Apostolskie: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba”. Jak zatem poświadcza Biblia, Bóg nie jest częścią świata ziemskiego. Nie możemy zatem szukać Boga wśród tego świata.

W Liście do Efezjan św. Paweł opisuje jednak pewne miejsce, które zgodnie z naukami biblistów jest miejscem życia nadprzyrodzonego, ponadnaturalnego: „On napełnił nas wszel-

kim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie”.

Mówiąc „niebo” myślimy raczej o tym, co nad nami. W Biblii niebo nie jest bezpośrednim i dosłownym opisem tego, co widzimy, patrząc w górę. Jest to subtelne określenie na świat duchowy, Królestwo Boże, w którym żyje Bóg. Ponadto w tym samym liście apostoł pisze: „[...] aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi”. Czytamy zatem, że mimo tego, iż Bóg nie jest częścią świata, to potrafi przez wcielone Słowo Boże zjednoczyć świat ziemski ze światem niebiańskim.

## Bóg obecny w stworzeniu

Bóg nie jest częścią świata, jednak jest Jego stwórcą. Wiąże się z tym bardzo ważna prawda o Jego obecności, którą na kartach „Wyznań” zapisał święty Augustyn:

„Pytałem morze i przepaście, i pełzające w nich żywe istoty. Odpowiedziały: »Nie jesteśmy Twoim Bogiem. Szukaj ponad nami«. Pytałem wiatr i odrzekło mi całe powietrze razem z żyjącymi w nim istotami: »Anaksymenes się myli. Nie jestem Bogiem«. Pytałem niebo, słońce, księżyc i gwiazdy. »My też nie jesteśmy – rzekły – Bogiem, którego szukasz« Zwróciłem się tedy do wszystkich razem rzeczy tłoczących się u wrót moich zmysłów: »Powiedziałyście mi o moim Bogu, że wy Nim nie jesteście. Powiedzcie mi coś o Nim samym«. Wielkim głosem zawołały: »On nas stworzył«”.

Ten bardzo poetycki akapit poucza nas o bardzo rozbudowanym temacie w teologii świętego Augustyna – teologii stworzenia. O istnieniu i obecności Boga poucza nas Jego stworzenie. Tak jak w pewien sposób widzimy w dziele działanie artysty, tak w stworzeniu widzimy boską rękę Stwórcy. Piękno i doskonałość stworzenia przywodzi na myśl tego, który je stworzył. O tym pisze dalej Augustyn: „To



Ty, Panie, je stworzyłeś, Ty, który jesteś piękny – bo one też są piękne”. Złożoność, harmonia, doskonałość tego, co Bóg stworzył, wręcz same zadają pytanie: „Dlaczego to jest takie piękne? Jak to powstało?”. Bóg przez akt stworczy jest obecny w swoim dziele, a zwłaszcza w człowieku, o czym będzie mowa później.

Dlatego każdy, nawet najmniejszy element świata ziemskiego, samym swoim istnieniem poświadcza o swoim Stwórcy, tak jak każdy milimetr rzeźby poświadcza o rzeźbiarzu. Stworzenia zostały napełnione Bożą obecnością przez sam fakt, że zostały stworzone przez Boga.

„A Tym jest ktoś inny, jeśli nie nasz Bóg, który niebo i ziemię stworzył i napełnia je swoją obecnością, bo właśnie przez takie napełnianie stworzył je?”

## Bóg w człowieku

Kolejnym rodzajem obecności jest przebywanie Boga w człowieku. Z pozoru brzmi to dziwnie, jednak ma swoje potwierdzenie na kartach Ewangelii, jeżeli nie będziemy brać tego stwierdzenia dosłownie. Jak już było wspomniane, Bóg napełnia człowieka swoją obecnością przez fakt, że człowiek jest Jego dziełem. Człowiek zaś został stworzony na obraz Boży: potrafi sam tworzyć, myśleć

abstrakcyjnie i okazywać uczucia w innej formie, niż robią to zwierzęta. Pan Jezus wyraził się w następujący sposób: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Z tego płynie dla nas głęboki morał – Jezus jest obecny w każdy bliźnim, choćby był największym grzesznikiem. Wielu świętych wcieliło w życie tę piękną ideę – św. Marcin podzielił się z biednym swoim płaszczem. Temu samemu świętemu zdarzył się sen, w którym Jezus wspomina, że to Jego okrył płaszczem. Obecność Boga w bliźnim jest fundamentem godności drugiego człowieka. Jeżeli zaczęlibyśmy traktować drugiego człowieka tak, jakbyśmy traktowali Chrystusa, to nasze relacje z ludźmi szybko by się poprawiły. Wszystkie przykazania związane są z tą wielką świadomością: Bóg jest obecny we mnie jak i w drugim człowieku.

Czasem słyszymy słowa „mieć Boga w sercu”. Co to jednak znaczy? Takie słowa najczęściej są określeniem człowieka pobożnego. W tym przypadku obecność Boża polega na wypełnianiu Jego przykazań i życiu miłością do Niego. O tym mówi św. Paweł w Liście do Galatów: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal

prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie”. O tym pisze też św. Jan od Krzyża w „Pieśni duchowej”. Pierwszym rodzajem obecności jest taka, przez którą Bóg daje duszom życie, a bez której by zginęły (o tym samym pisze św. Augustyn: „A może dlatego, że bez Ciebie nic by nie istniało, wszystko, co istnieje, zawiera Ciebie?”). Bóg swoją obecnością podtrzymuje wszystko w istnieniu (creatio continua). Drugim i trzecim rodzajem obecności mistycznej jest obecność poprzez łaskę uświęcającą oraz obecność przez odczucia duszy. Tego nie może doświadczyć każdy człowiek z powodu braku rozeznania. W ten sposób Bóg przebywa w duszy ludzkiej i napełnia ją sobą.

## Gdzie jest Bóg?

Bóg, jak wcześniej było wspomniane, mieszka na „wyżynach niebieskich”. Nie odnosi się to jednak do żadnego z fizycznych miejsc na świecie. O. prof. Jacek Salij OP w książce pt. „Wszechobecna miłość” tłumaczy, że „wyżyny niebieskie to określenie na pewien szczyt świętości i chwały, na którym przebywa Bóg”. Nie jest to zatem ziemskie „niebo” rozumia-



źródło: [www.metmuseum.org](http://www.metmuseum.org)

ne fizycznie, ale całkowicie inny świat – Królestwo Boże, o którym wspomina Chrystus. Bóg może być obecny również w inny sposób – w duszy ludzkiej czy też w swoim stworzeniu. Przytoczone powyżej fragmenty Biblii i twórców chrześcijańskich powinny pomóc nam w lepszym zrozumieniu sposobu obecności Boga.

### Jak istnieje Bóg?

Skoro wiemy, w jaki sposób Bóg jest obecny, warto zadać sobie również pytanie w jaki sposób istnieje. Z pomocą ponownie przyjdzie nam święty Augustyn. Zaczniemy od py-

tania, które nurtuje zarówno ateistów, jak i chrześcijan – co było przed stworzeniem? Z pozoru wydawałoby się, że ta odpowiedź stanowi prawdziwe wyzwanie dla teologii i filozofii. Z tym zagadnieniem ścierał się właśnie święty Augustyn i w swoich „Wyznaniach” znalazł rozwiązanie tego problemu: „Przecież Ty jesteś Sprawcą i Twórcą wszystkich wieków. Jakież to mógł istnieć czas, który by nie był stworzony przez Ciebie? A czyż mógłby przemijać, gdyby nigdy nie istniał? Jesteś Twórcą wszelkiego czasu. Jeśli więc istniał jakikolwiek czas, zanim stworzyłeś niebo i ziemię, to jak można mówić, że byłeś beczyn-

ny? Stworzyłeś ten właśnie czas. Bo przecież czas nie mógł przemijać, póki go nie stworzyłeś. Jeśli zaś przed powstaniem nieba i ziemi jeszcze nie było czasu, to jakże można pytać, co czyniłeś »wtedy«? Nie było żadnego »wtedy«, skoro nie było czasu”. Widzimy zatem, że Bóg istnieje poza czasem, ponieważ czas dotyczy rzeczy stworzonych, podczas gdy Bóg nie ma swojej przyczyny i tym samym jest Stwórcą, który nie został stworzony. Do tego odnoszą się słowa „Jestem, Który Jestem” będące imieniem Boga objawionym Mojżeszowi. Dla Boga wszystko dzieje się jednocześnie, widzi wszystko w jednej chwili, od początku aż

do końca. O tym mówi Augustyn, pisząc: „widzenie Twoje jest poza czasem”. Dla Boga nie istnieje zatem żadne „wcześniej” ani „później”, co jednak nie powoduje fatalizmu. Człowiek mimo wszechwiedzy Boga ma swoją własną wolę. Bytowanie ponadczasowe Boga i Jego wiedza nie wpływa na nasze wybory.

Bóg istnieje ukryty – nie objawia się nam zawsze bezpośrednio. Nie możemy go zobaczyć fizycznie, bo nie posiada formy ani materii. Jediną wskazówkę daje nam Ewangelia w słowach: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”. Z tego wynika, że pełnia Bóstwa objawiła się w Chrystusie i to On jest obrazem Boga Żywego. Bóg, mimo iż istnieje na całkowicie inny sposób niż ludzie (wiecznie), przybrał ludzką naturę w czasie (por. „De rationibus fidei” św. Tomasza z Akwinu). Jak widać sam sposób istnienia Boga nie jest prosty, to rzecz bardzo złożona. Najlepiej ujął to jednak św. Augustyn: „O najwyższy, najlepszy, najmożniejszy, bezgranicznie wszechmocny, najbardziej miłosierny i najsprawiedliwszy, najgłębiej ukryty i najbardziej obecny, najpiękniejszy i najsilniejszy, zawsze istniejący a niepojęty! Niezmienny jesteś, a przemieniasz wszystko, nigdy nie nowy, nigdy nie stary,



Źródło: www.metmuseum.org

wszystko odnawiasz, a do starości wiesziesz pysznych, gdy oni o tym nie wiedzą. Zawsze działasz, zawsze trwasz w spoczynku, gromadzisz, a niczego nie potrzebujesz. Podtrzymujesz, napełniasz, osłaniasz. Wszystko stwarzasz, karmisz, prowadzisz ku doskonałości. Szukasz, a niczego Ci nie brakuje”.

### Kontakt z Bogiem

Relacja z Bogiem, który jest ukryty i niewidzialny, również wydaje się trudna. Jezus jest obrazem Boga Żywego. Często nie jest to dla nas wystarczają-

ca odpowiedź. Człowiek, nawet najbardziej grzeszny, może szukać kontaktu ze swoim Stwórcą. W dzisiejszych czasach, kiedy pentekostalizacja daje się we znaki w całym chrześcijaństwie, ludzie tym bardziej pragną doświadczyć Bożej obecności. Każdy chciałby zostać uzdrowiony, mieć objawienie czy też dostać wszystko od razu: pracę, dom, samochód i trochę pieniędzy na zapas. Bóg nie jest do czucia! Bóg, owszem, działa przez rozliczne znaki, ale nie każdy je otrzymuje i nie zawsze są one widoczne na pierwszy rzut oka. Zacznijmy od teoretycznie naj-

bardziej ukrytego znaku Bożej obecności w świecie – dziwnych, przypadkowych zdarzeń. To, co dla nas wydaje się być zwykłą wypadkową dwóch czynności, w Bożym rozumieniu może być jak najbardziej zaplanowanym działaniem – Bóg planuje wszystko poza czasem i jako istota doskonała potrafi wykorzystywać z zamysłem to, co dla człowieka jest zwykłym przypadkiem (por. ks. prof. Michał Heller, ks. dr hab. Tadeusz Pabjan „Początek i Stworzenie Wszechświata”). Każdy z nas może znaleźć w ciągu swojego życia niejedno wydarzenie, które mogłoby być prawdziwym zrzędzeniem Opatrzności, a w ludzkim rozumieniu – przypadkiem.

Drugim rodzajem działania, przez które Bóg do nas przemawia, jest nasza zwykła modlitwa, która jest rozmową z Nim. Prosimy, dziękujemy, chwalamy Go, przepraszamy. Niech nie wydaje nam się jednak, że Bóg jest nieobecny, bo nie wysłuchuje naszych modlitw – mówimy „Bądź wola Twoja”. Czasem zamiast jednego dobra, o które prosiliśmy w modlitwie, dostajemy dziesięć razy więcej innych dóbr. Aby zobaczyć, jak wielka jest siła naszej rozmowy z Bogiem, weźmy za przykład świętą Monikę, która modliła się przez prawie 20 lat o nawrócenie

swojego syna. W końcu Bóg wysłuchał jej próśb. Podobnie jest i u nas – skutki naszej modlitwy nie zawsze są zauważalne gołym okiem i od razu. Często musimy poczekać na znak, że modlitwa została wysłuchana.

Trzecim i bardzo mocnym przykładem kontaktu z Bogiem są objawienia – Bóg udziela ich tylko nielicznym wybranym. Dlaczego? Św. Jan od Krzyża tłumaczy to w „Drodze na Górę Karmel”. Częste objawienia mogłyby napełniać dusze pychą i łakomstwem duchowym, które jest bardzo groźne, gdyż przez nie skupiamy się bardziej na dobrach duchowych niż na relacjach z Bogiem. Ponadto istnieje drugi powód – objawienia mogą mieć na celu nowe interpretacje danych zagadnień, bo cała Prawda już się objawiła w Jezusie.

Kontrowersyjnym i kwestionowanym przez niektórych sposobem działania Boga w świecie są cuda. Cuda, podobnie jak objawienia, wymagają wielkiej wiary. Nie zdarzają się jednak często z podobnych przyczyn – nie są istotą samej wiary. Bóg chce, byśmy wierzyli czystą wiarą, nie polegając w pełni na znakach, którymi on się posługuje. Nie wolno nam jednak wystawiać Boga na próbę przez „wymuszanie” cudów, ponieważ to zachowanie pogańskie.

Ostatnim znakiem Bożej obecności jest Jego istotowa obecność w Eucharystii – jest to najwyższa możliwa obecność Boża na tym świecie. To dzięki niej możemy przyjąć Boga, którego ofiara uobecnia się podczas mszy.

## Czystość światła Bożego

Boża obecność jest niesamowicie mistycznym zagadnieniem. Pokuśmy się o ostateczną konkluzję – dlaczego On pozostaje taki ukryty i cichy? Z pomocą przychodzi nam Pismo Święte, które mówi, że Pan Bóg nie był w wichurze ani w ogniu, ani w trzęsieniu ziemi. Pan Bóg był w lekkim powiewie wiatru. Nie szukajmy Boga daleko – w cudach czy objawieniach. Znaleźć go możemy w naszym codziennym życiu, każdej minucie modlitwy, a zwłaszcza tej w głębszej ciszy. Pan Bóg jest cichy, ale obecny wszędzie i zawsze. Pięknie ujął to w słowa Franciszek Karpiński:

*„Ledwie oczy przetrzeć zdołam,  
Wnet do mego Pana wołam,  
Do mego Boga na niebie,  
I szukam Go koło siebie”.*

Bóg jest. Jest bardzo blisko nas. My nie zawsze to rozumiemy.



## Et vidimus gloriam eius...



Piotr Ulrich

**Objawienie... Czym jest? Jak je rozumieć? Pojęcie to jest równie tajemnicze, jak jego znaczenie. Bóg pragnący nam ukazać siebie samego oraz swoją prawdę, nieomylną i niepodważalną, to nie mit. Nie wielu z nas zdaje sobie sprawę, że jedną z przestrzeni, w której Bóg ukazuje się nam bezpośrednio i przemawia do nas, jest Liturgia. Zagłębmy się więc w tak niezrozumiałą, a zarazem bliską i dostępną dla człowieka tajemnicę liturgicznej Epifanii.**



źródło: pexels.com

Dzień 6 stycznia w kalendarzu liturgicznym dla rytu rzymskiego figuruje jako Objawienie Pańskie. Wspominamy, jak mędrcy ze wschodu przybyli do Dzieciątka Jezus, ofiarowali Mu w darze złoto, kadzidło oraz mirrę i oddali pokłon. Bóg zaistniał w ich życiu, objawił im siebie samego, odwieczne Słowo, odwieczną Prawdę. Mimo tego, że wydarzenie to miało miejsce dwa tysiące lat temu, nie jest dla nas tak odległe, bo możemy stać się jego uczestnikami w dzisiejszych czasach. Bóg czeka na każdego w wielu aspektach życia: w modlitwie, służbie drugiemu człowiekowi, ale także w centrum życia Kościoła – Liturgii

Świętej. Każdy z nas spędza na niej jakąś część swojego życia – jedni ograniczają się do Mszy Świętej, drudzy zaś doświadczenie to wzbogacają o modlitwę brewiarzową. Mimo tego wielu z nas nie dostrzega potęgi treści i tajemnic, która zawiera się właśnie w Liturgii. Jako że ośrodek naszej pobożności, życia liturgicznego stanowi Msza Święta, na niej skupione będzie niniejsze rozważanie.

### Epifania Słowa

Mędrcy, zanim udali się do stajenki, czytali pisma, aby móc dotrzeć do nowonarodzonego króla. W czasie liturgii Mszy

Świętej stajemy w sytuacji podobnej. Tamci na Wschodzie, z dala od stajenki, zagłębiali się w prorocтва. My możemy znaleźć się dużo bliżej. Szopa betlejemaska stała się Bożym przybytkiem, gdy Najświętsza Maryja Panna wraz ze swym oblubieńcem, Józefem, znaleźli w niej mieszkanie dla Jezusa. Mędrcy byli daleko od Zbawcy, my zaś tuż przed Jego obliczem, w kościele, przy ołtarzu, słuchamy Bożego Słowa – żywego, przedwiecznego i prawdziwego. Już w pierwszej połowie mszy Kościół daje nam Słowo, zachęcające do odnalezienia stajenki – nie tej betlejemskiej, ale duchowej, w której Bóg, w niezauważony



źródło:pixabay.com

sposób obecny jest w centrum naszej duszy. Pan obrał sobie za mieszkanie ten duchowy przybytek i gorąco pragnie, abyśmy Go odnaleźli. Na kartach Pisma Świętego Bóg przemawia do nas, objawia się nam w Prawdzie, którą sam jest, tak jak powiedział: „Jam jest droga, prawda i życie” (J. 14, 6b). Chrystus prowadzi nas swoją drogą do życia, ukazując nam prawdę.

Jezus przesłuchiwany przez Piłata powiedział wprost: „Każdy, kto jest z prawdy, słucha

głosu mego” (J 18, 38a). Współczesny świat wciąż, postępując drogą relatywizmu, pyta niczym namiestnik: „Cóż to jest prawda?” Odpowiedź na to pytanie już padła z ust Boga. Aby ujrzeć prawdę, należy po prostu słuchać Jego słów. Często pojawiają się pretensje dotyczące niezrozumiałości Mszy Świętej. Niektórzy nawet twierdzą, że chodziliby częściej do Kościoła, gdyby tylko Bóg się jakoś objawił. Ludzie ci nie doświadczają jednak braku Epifanii, a jedynie

braku chęci słuchania. Bóg objawia się nam, ale to od nas zależy, czy postuchamy Jego słów i ujrzymy odwieczną Prawdę. Czytania biblijne w czasie mszy nie są tylko dodatkiem do Liturgii, lecz stanowią płaszczyznę Epifanii.

### **Hoc est... Corpus meum**

Kolejna część mszy, nazywana czasem „mszą wiernych”, rozpoczyna się aktem ofiarowania hostii i wina. Kapłan wznosi

ku niebu dary ofiarne i oddaje je Bogu w wyłączne posiadanie. Mędrzy, przybywszy do stajenki, także oddali Jezusowi swoje dary: złoto, kadzidło i mirrę. My także powinniśmy w czasie Liturgii ofiarować się Bogu – oddać mu nasze złoto, czyli wszystkie nasze dobra doczesne, kadzidło, czyli uwielbienie wznoszące się przed Jego majestat, a także intencje, z którymi przychodzimy na mszę, by dotarli jak woń mirrowego olejku.

Wreszcie Bóg pragnie nam się objawić w sposób najbardziej osobisty, a zarazem powszechny. Kapłan wypowiada potężne słowa „Hoc est enim Corpus meum...”<sup>[1]</sup> i unosi świętą Hostię ponad nasze głowy. Niczym Mędrzy mamy możliwość patrzyć bezpośrednio na naszego Boga, Odkupiciela i Sędziego, odwieczną i objawioną Prawdę, która przemawia do serca każdego człowieka, aby potem, wzorem magów ze Wschodu, oddać Mu pokłon, uniżyć się wobec tak wielkiej tajemnicy. Bóg jednak żywi chęć jeszcze bliższego spotkania z człowiekiem, dlatego oddaje się nam w Komunii Świętej. Wówczas nasze ofiary owocują, dostępu-

jemy łaski Bożej, czyli daru od Niego samego, który objawia się w naszym dalszym życiu.

### Objawione piękno

Ktoś mógłby zapytać, co jeszcze łączy Liturgię z Objawieniem Bożym. Z pomocą przychodzą nam słowa Benedykta XVI, pochodzące z encykliki „Sacramentum Caritatis”:

„Liturgia [...], jak i zresztą Objawienie chrześcijańskie, ma wewnętrzny związek z pięknem: jest »veritatis splendor<sup>[2]</sup>« [...]. Odnoszenie się do atrybutu piękna nie jest jedynie estetyzmem, ale jest sposobem docierania do nas prawdy o miłości Boga w Chrystusie poprzez piękno. [...] Piękno nie jest więc jedynie czynnikiem dekoracyjnym liturgii; ono jest jej elementem konstytutywnym, gdyż jest atrybutem samego Boga i Jego Objawienia”.

Niestety wydaje się, że często nie zwracamy uwagi na piękno Liturgii. Nie wszędzie jest ono pielęgnowane, ale to stanowi odrębny problem. Należy jednak pamiętać, że Msza Święta (jak i każdy inny obrzęd liturgiczny) powinna być na

wzór nieskończonego piękna Boskiego Oblicza. Kościół wciąż dba o to, żeby przedmioty używane podczas Liturgii zachwycały ludzkie serce. Dowodem są powstające przez wieki paramenty, będące niemal dziełami sztuki. Stanowią one niewerbalny środek przekazu Objawienia. Bóg przemawia do nas swoim pięknem, pobudza nasze serce i stara się otworzyć je na swoją objawioną Prawdę. Dzieje się tak zwłaszcza w okresach strapienia duchowego, kiedy Boże Słowo nie trafia do nas i ciężko nam ofiarować coś z siebie.

Pod koniec Mszy kapłan wypowiada słowa „Ite, missa est<sup>[3]</sup>”. Powinny one stanowić dla nas nie zakończenie, ale zachętę, abyśmy głosili Boga, który nam się ukazał. Winniśmy innym przekazywać Objawienie, którego staliśmy się świadkami. Gdy otwieramy nasze serca na Słowo Boże i zyskujemy duchowe owoce Eucharystii, mamy czym dzielić się z bliźnimi. W końcu wszyscy będą mogli powtórzyć słowa tzw. Ostatniej Ewangelii: „Et vidimus gloriam eius, gloriam quasi unigeniti a Patre, plenum gratiae et veritatis<sup>[4]</sup>”.



[1] To jest bowiem ciało moje

[2] Blask prawdy

[3] Idźcie, ofiara spełniona

[4] I widzieliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełną łaski i prawdy.



źródło:unsplash.com

## Bóg Jest nagi



Michał Gójski

**Kiełkujące ziarno wiary nie jest dziełem wyłącznie człowieka, ale współpracy osoby ludzkiej i Boga. Ten Bóg, który przywodzi do siebie nawet pogan, ma moc nawrócenia każdego z nas. Nawet jeśli jest bezbronnym, położonym w żłobie i owiniętym w pieluszki Dzieciątkiem**

Bezludne drogi Arabii, trudy wielu dni wędrówki, w czasie której należało jeszcze odwiedzić pałac Heroda, a także obojętność, jaką widzą w Jerozolimie, tj. brak ruchu świątecznego z okazji narodzin Króla, mogły okazać się pokusami dla mędrców. Często nazywani królami, byli z pewnością ludźmi wysoko urodzonymi, mającymi. Mieli

zdecydowanie więcej powodów, żeby zignorować gwiazdę, niż ci wszyscy, którzy ją naprawdę zignorowali. Niekiedy ktoś spojrzał na nią, ale przytłumiony własnym roztargnieniem szybko zapomniał. Królowie natomiast, podziwiając ją, mieli szansę usłyszeć głos Boga.

Mędrzy w Jerozolimie spotkali się z Herodem, który

dowiedział się od nich o narodzinach nowego króla żydowskiego. Zatrwożyła go wieść, że goście chcą oddać Chrystusowi cześć. Zebrał więc kapłanów, którzy oznajmili: „narodził się w Betlejem Judzkim”. Wezwał także i mędrców, aby poszli tam i pokłonili się Jezusowi, a potem wrócili do niego, by i on mógł to uczynić.



Spójrzmy na usposobienie zdrajcy. W swojej pysze zatrwożył się na wieść o możliwości utraty pozycji. W jego sercu zrodził się już zamiar zgładzenia Dzieciątka. Doskonale widać różnicę postaw Heroda i królów ze Wschodu. On – owładnięty żądzą władzy; oni – pokorni, przyjmujący wezwanie Boże z zupełnym spokojem. Choć są poganami, idą do Mesjasza, aby wypełnić Bożą wolę. Dalej znów, aż do miejsca narodzenia Chrystusa, prowadziła ich gwiazda. Zatrzymała się nad żłobem jako widzialny znak łaski Bożej, wiodącej ludy do Zbawcy. W tym żłobie leżał Pan wszechświata, owinięty w pieluszki. Wokół niego znajdowały się zwierzęta, a towarzyszyli Mu Maryja i Józef – przecież „nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). W tej ubogiej przestrzeni królowie wykazali się wręcz heroiczną wiarą. Nie bali się podjąć trudu wędrówki, nie przelekli się potęgi Heroda, ale dopiero w stajni widać ich silną wolę. Przekonanie o tym, że znajduje się przed nimi Mesjasz, zrodziło się nie z logicznych wywodów, do których jako ludzie wykształceni byli przyzwyczajeni, ale z natchnienia Bożego. Bóg objawił się nie w pałacu, nie pośród dworzan. Nie obowiązywał żaden protokół. Prawdziwa władza, wynikająca z pokory i chęci



źródło: [www.metmuseum.org](http://www.metmuseum.org)

służenia, okazuje się zwyciężać wszelkie trudności. Czy bowiem miałoby sens narodzenie Chrystusa, znanego z późniejszych kart Ewangelii, bogatego i otoczonego chwałą? Czy wywarłby takie samo wrażenie na królach? Z pewnością oddaliby Mu cześć ze względu na Jego pozycję. Tym bardziej widać sprzeczność między ich postawą a „faktami”.

### Co liczyło się dla królów?

Głównym powodem, dla którego królowie pokłonili się Chrystusowi z prawdziwą czcią serca był fakt, że Bóg pokazał się im jako dziecie owinięte w pieluszki i położone w żłobie. Hołd składany przez nich nie wynikał z ustalonej tradycji, ale

otwarcia się na Boże natchnienie. Owo otwarcie reprezentuje duszę czystą, pragnącą Prawdy silniej niż czegokolwiek innego, niezważającą na trudności i sprzeczne znaki dookoła. Królowie wierzą, że prowadząca ich do niedawna gwiazda nie była tylko zwykłym zjawiskiem astronomicznym, jakich mogli obserwować wiele. Musiało być w niej coś niespotykanego, że potraktowali ją jako znak.

### Jakie dary przynieśli i jakie otrzymali?

Z relacji ewangelisty Mateusza wiemy, że królowie przynieśli Mesjaszowi mirrę, złoto i kadzidło. Mirrę otrzymał Jezus jako człowiek, służyła bowiem do balsamowania ciała zmarłego; złoto jako król – Chrystus jest przecież Królem Wszechświata. Kadzidło zostało podarowane Dzieciątku jako Bogu – Mesjasz jest w pełni Człowiekiem i w pełni Bogiem. Ich symboliczna wymowa pojawia się już w okresie życia św. Ireneusza, który nadał im powyższą interpretację. Dary królów to jednocześnie dary serca. Ofiarowali Jezusowi to, co mieli najcenniejszego – swoją wolę. Poszli za gwiazdą, a odnajdując Mesjasza, oddali Mu dary materialne w dowód szacunku.

Dawne, wiekowe tradycje

zakładają, że królowie otrzymali w zamian za mirrę łaskę poznania wagi cierpienia, umiejętność krzyża. Dar złota został nagrodzony przedziwną mądrością, zdolnością nauczania prawd wiary, które zaniosą do swoich krain, wracając od Mesjasza. Za kadzidło dostali dar prawdziwej i wytrwałej modlitwy, która uwielbia jedynego Boga. Oznacza to że dzięki łasce Bożej, zostali odpowiednio wyposażeni do głoszenia Chrystusa w swojej ojczyźnie. Gest złożenia darów materialnych wyraża rezygnację z dóbr tego świata. Chrystus Pan docenia ich, obdarowując cnotami, czyniąc szczęśliwymi tak, jak szczęśliwy może być człowiek po spotkaniu z Najwyższym Bogiem.

### Co to oznacza obecnie?

Królowie nie byli pozostawieni samym sobie na żadnym etapie, od początku wędrówki aż do powrotu do rodzinnej ziemi. Gwiazda prowadziła ich aż do stajenki, a we śnie otrzymali wskazówkę, by wrócić inną drogą do ojczyzny (Mt 2, 12). Ważne jest, by zauważyć, że mędrcy zostali nagrodzeni za swoją wytrwałość. W Starym Testamencie spotykamy motyw wędrówki narodu wybranego. Izrael wędrował, poszukując nie tyle Ziemi Obiecanej, ile samego

Boga. Tymczasem w Nowym Testamencie do Boga wędrują poganie. Już na samym początku życia Chrystusa wypełniło się Jego wezwanie by „iść i nauczać wszystkie narody”. Odnajdujemy je w tej samej Ewangelii, która zawiera relację z odwiedzin mędrców (Mt 28, 19). Byłoby przesadą, gdyby stwierdzono, że teksty stanowią klamrę. Jednakże obydwie reprezentują postawę Jezusa, który przyciąga do siebie już nie tylko Izraela, ale i pogan. Herod jest w tym kontekście postacią tragiczną. Przedstawia naród żydowski, będący niegotowym na przyjęcie Mesjasza, mimo tylu znaków i prorocत्व, które zauważyli nawet kapłani. To królowie, „niewierni”, stają się godnymi nauki mesjańskiej, przyjmują ją z wielką pokorą.

Dla nas królowie są przykładem postępowania w sytuacjach niepewnych. Wezwanie Boże bardzo często wymaga podjęcia wielkiego trudu, który to uczynili sednem swojego życia. Ta łaska, która wezwała mędrców, chroniła i oświecała ich rozумы, przywiodła ich do Chrystusa dzięki gotowości serca. Nie ma przecież nic cenniejszego nad służbę Bogu, ani nikogo cenniejszego nad Niego samego. Choćby leżał w postaci Dzieciątka w żłobie, wśród zwierząt.





źródło: unsplash.com

## „Co uczyniliście jednemu z braci moich, mnieście uczynili...”



Krzysztof Działik

**Czy prawdziwa i szczerą jest gorliwa wiara, ale bez czynienia uczynków? A czy właściwe jest pełnienie licznych, miłosiernych uczynków, przy jednoczesnym zatraceniu się w nich i zapomnieniu o Bogu? Czy da się ze sobą pogodzić żarliwą wiarę i radykalność w miłosiernym działaniu? Pismo Święte daje na te pytania jasne odpowiedzi i wskazuje drogę, którą należy podążać.**

Święty Jakub w swoim liście pisze, że chociaż wiara jest bardzo ważna, to bez uczynków jest martwa. Wskazuje on na to, że samą wiarę w Boga mają także i złe duchy. Chrystus mówiąc o tym, jak będzie przebiegać Sąd Ostateczny, podkreśla jak ważne w życiu prawdziwego

chrześcijanina są szczerze uczynki, skąd powinny one wyływać i gdzie jest ich źródło.

### **Twoja wiara cię uzdrowiła**

W Piśmie Świętym wielokrotnie wspomniane jest o tym, jak wielką moc ma żarliwa wia-

ra człowieka. Jednak za każdym razem nieodłącznym towarzyszem gorącej wiary jest konkretne i zdecydowane działanie.

Niewidomy Bartymeusz, gdy tylko dowiedział się, że Jezus zbliża się do Jerycha, głośno i wytrwale Go nawoływał, mimo tego, że wielu nakazywało

ślepcowi, aby zamilkł. Chrystus, słysząc prośbę o uzdrowienie, odrzekł: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. To samo powiedział trędowatemu Samarytaninowi, który jako jedyny z dziesięciu uzdrowionych zdecydował się na podjęcie działania i powrócił do Mesjasza, aby oddać chwałę Bogu.

Kananejska kobieta, której córka była dręczona przez złego ducha, nie ustawała w ufności, że Chrystus uzdrowi jej dziecko i podążała za Nim, prosząc o cud. Nawet wtedy, gdy Jezus kieruje do niej mocne słowa, porównując Kananejczyków do psów, które niegodne są otrzymać tego samego, co dzieci Izraela, niewiasta nie zwątpiła, a jej pokorna odpowiedź Chrystusowi była jasnym i odważnym świadectwem jej wielkiej wiary. Tak samo kobieta cierpiąca na krwotok poza pełnym wiary przeświadczeniem, że Jezus ją uzdrowi, wykonała stanowczy i klarowny wyraz tej wiary: dotknęła bowiem frędzli Jezusowego płaszcza. Nawrócona jawno grzesznica z Ewangelii św. Łukasza swoimi czynkami: obmyciem Jezusowi nóg własnymi łzami i wytarciem ich włosami oraz namaszczeniem Jego stóp olejkim dawała świadectwo żalu za swoje grzechy, ale zarazem miłości do Chrystusa, który widząc to bez wahania rzekł do

niej: „Twoje grzechy są odpuszczone. Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokoju!”. Rzymski setnik z Kafarnaum, wykazał się wielką odwagą, prosząc Jezusa o uzdrowienie swego sługi. Centurion swoim postępowaniem wiele ryzykował: stanowisko, być może nawet głowę, w końcu był oficerem Cesarstwa Rzymskiego, przedstawicielem okupanta, a prosił o pomoc Żyda, dodatkowo widząc w nim cudotwórcę. Chrystus był pod wielkim wrażeniem postawy setnika, jakiej często brakowało w narodzie wybranym, powiedział bowiem towarzyszącym Mu wówczas osobom: „Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”.

We wszystkich przywołanych wyżej biblijnych scenach wiara jest źródłem uczynków, a uczynki te są odważnym i wykonywanym z pełną świadomością świadectwem wypływającym z wiary.

### **Prawo i miłość**

Ostatnimi czasy często można natknąć się, szczególnie w Internecie na różnego rodzaju katolickich stronach i forach wzajemne oskarżenia dotyczące sposobu przeżywania liturgii i dbałości o nią. Z jednej strony barykady padają zarzuty o profanację i robienie z Mszy

świętej cyrku. Druga strona nie pozostaje dłużna, rewanżując się adwersarzom nazywając ich „faryzeuszami” czy „terrorystami zabijającymi serce”. Jestem przekonany, że obie strony tego sporu są pełne szczerzej i gorącej wiary, niestety brakuje niekiedy miłości do bliźniego, która często ginie w natłoku emocjonalnych wyroków, przypisywaniu drugiemu jak najgorszych intencji i zamykania się na dialog z osobami o innych poglądach.

Liturgia, jeśli jest przeżywana powierzchownie, bez włączenia w to przeżywania serca, staje się spektaklem, w którym aktorki i statyści po obu stronach ołtarza odgrywają wyuczone scenki i automatycznie recytują formułki. Tak samo złe i niegodne jest popadanie w drugą skrajność, mianowicie degradowanie Najświętszej Ofiary do postaci eventu, gdzie można się wyszaleć i znaleźć miejsce na wentyl dla swoich emocji. Oczywiście podane przykłady są skrajnymi odchyleniami, na szczęście o wiele częściej podane wyżej sytuacje nie mają miejsca.

Dbłość o jakość liturgii winna wypływać z poruszenia serca, a nie z bezmyślnego, automatycznego stosowania przepisów. Potrzeba zrozumienia, że tradycja i przepisy, które wielcy Kościoła w swej mądrości tworzyli na przestrzeni wieków



źródło: www.metmuseum.org

mają swe źródło w rozmiłowaniu w Bogu. Jeżeli podczas świątecznych spotkań w rodzinnym gronie przywiązuje się wagę do tego, aby położyć na stole czysty, biały obrus, wyciąga się najlepszą zastawę stołową, ubiera się w eleganckie ubrania, to tak samo przygotowując liturgię nie należy zapominać, poza przygotowaniem serca, także o zadbanie o godne naczynia liturgiczne czy odpowiednie szaty. Na liturgii spotykamy się bowiem z żywym Bogiem, najważniejszą osobą w życiu, dlatego spotkanie to winno mieć odpowiednią oprawę.

Jednak dbając o piękny i godny przebieg liturgii należy pamiętać również o tym, aby nie zamykać się jedynie w kościelnych murach i obrzędach, a i poza nimi odważnie świadczyć o swojej wierze poprzez

własne uczynki. Osoby, które mają z Kościołem nie po drodze właśnie poprzez czyny wierzających mogą się przybliżyć do Kościoła, a poprzez to do Boga. To właśnie konkretne, aktywne i bogate w uczynki świadectwo wiary jest jednym z kluczy do przyciągnięcia ludzi do Kościoła i nawiązania autentycznej relacji z Bogiem.

### Fides et factis

Święty Jakub pisze, że wiara winna współdziałać z uczynkami i to dzięki uczynom wiara staje się doskonała. Miłości do Boga i miłości do drugiego człowieka nie da się od siebie oddzielić, bowiem wynikają one z siebie wzajemnie, są sobie koherentne. Uwielbiając Boga, nie można zapomnieć o konkretnej postudze wobec bliźniego, który jest prze-

cież stworzony na Boży obraz i podobieństwo. Tak samo pełniąc uczynki miłosierdzia wobec drugiego człowieka, należy pamiętać, że razem z miłością do brata winna z nich wyływać miłość do Stwórcy, którego bliźni jest najwspanialszym dziełem i którego winno się dostrzegać w drugim człowieku. Czyniąc dobro wobec drugiego człowieka, tak naprawdę wyświadcza się dobro wobec Boga, a odmawiając pomocy bliźniemu, tak naprawdę zamyka się na Boga. Parafrazując św. Jana Pawła II, powiedziałbym: Wiara i uczynki są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji i prawdziwemu poznaniu Boga żywego. Boga żywego, którego można znaleźć tam, gdzie jak głosi kościelna pieśń, wzajemna miłość i dobroć.





źródło: pixabay.com

## Zapatrzeni w Pawła i Apollosa?



Bartłomiej Witeszczak

**Są takie momenty, w których nie mogę pozbyć się wrażenia, że największymi wrogami katolików są inni katolicy. Na wiele jesteśmy w stanie przymknąć oko, ale niezmiennie z równowagi wyprowadza nas fakt, że ktoś inny ma czelność wierzyć i postrzegać kwestie związane z wiarą na trochę inny sposób. I nie dotykamy tu wielkich sporów teologicznych, dogmatów, encyklik, wypowiedzi ex cathedra. Dotykamy – jakby nie patrzeć – naszych duchowych preferencji i wrażliwości.**

Jest trochę jak w tym dość popularnym kawale, na który można się natknąć w Internecie: „Zobaczyłem kiedyś człowieka na moście gotowego do skoku. Powiedziałem: – Nie rób tego! – Nikt mnie nie kocha – odpowiedział. – Bóg cię kocha. Czy

wierzysz w Boga? – Tak – powiedział. – Ja też! Jesteś chrześcijaninem czy żydem? – Chrześcijaninem – odpowiedział. – Ja też! Protestantem czy katolikiem? – Protestantem – odpowiedział. – Ja też! Jakiego wyznania? – Baptysta – odpowiedział. – Ja

też! Północny Baptysta czy Południowy Baptysta? – Północny Baptysta – odpowiedział. – Ja też! Północny Konserwatywny Baptysta czy Północny Liberalny Baptysta? – Północny Konserwatywny Baptysta – odpowiedział.

- Ja też! Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wielkich Jezior czy Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wschodniego? - Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wielkich Jezior - powiedział.

- Ja też! Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wielkich Jezior Konwencji 1879 r. czy Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wielkich Jezior Konwencji 1912 r.? - Północny Konserwatywny Baptysta Regionu Wielkich Jezior Konwencji 1912 r. - powiedział.  
- Giń, heretyku! - powiedziałem i zepchnąłem go”.

### O co nam naprawdę chodzi?

W naszych dyskusjach na tematy związane z wiarą - czy to w sieci (która staje się powoli, jak zauważył w jednym z wywiadów abp Grzegorz Ryś, kolejnym kontynentem, także wymagającym ewangelizacji), czy klasycznie przy rodzinnym stole - pojawia się mnóstwo emocji, mnóstwo racji, niekiedy nawet mnóstwo argumentów. Z całą pewnością jednak również mnóstwo pychy i przeswiadczenia, że to ja wiem lepiej i prawda leży po mojej stronie.

W wielu wypadkach nie chroni przed tym nawet podpieranie się dokumentami i nauczaniem Kościoła, gdyż stają



źródło: unsplash.com

się one dla nas raptem kolejnym instrumentem do udowodnienia, że to my właśnie mamy rację (nie zmienia to oczywiście faktu, że należy się do niego, tj. do nauczania Kościoła, odwoływać zawsze jako do ostatecznego i rozstrzygającego spór źródła - o ile istnieje taka możliwość). Pokusa popadnięcia w mentorski, „faryzejski” (używam świadomie tego przymiotnika, choć wiem jak często bywa on nadużywany przy okazji wewnętrznych debat pomiędzy katolikami) ton i karmienia własnego ego głoszeniem Chrystusa, stanowi realne zagrożenie

dla duszy i warto mieć je na uwadze, włączając się w takie dyskusje. Tym bardziej że nie bez powodu mówi się, że „słowa uczą, przykłady pociągają”. Jeżeli nasze słowa będą nakierowane na zaspokojenie naszej wewnętrznej pychy z bycia „lepszym” chrześcijaninem - czego nauczą? Jeżeli nasze świadectwo wiary będzie odwoływać się do jakiegoś elitarystycznego przekonania, że skoro działam tu, tam lub jeszcze gdzieś indziej, to z miejsca staję się kimś lepszym i otrzymuję mandat do wypowiedziania się, pouczania, a najlepiej w ogóle, żeby moi



źródło:unsplash.com

rozmówcy grzecznie mi potakowali – dokąd i ku czemu ono nas zaprowadzi?

Nie bez powodu użyłem w poprzednim akapicie terminu „elitaryzm”. Wydaje mi się on wręcz kluczowy dla zrozumienia całej istoty problemu. Kościół dysponuje nieprawdopodobnym bogactwem form i dróg, którymi prowadzi wiernych do zbawienia. Mamy do dyspozycji (przynajmniej w Polsce) koła żywego różańca, koła biblijne, duszpasterstwa akademickie, wspólnoty charyzmatyczne, duszpasterstwa tradycji, zakony tercjarские, organizacje cha-

rytatywne. Użycie w tym kontekście dość wyświechtanego sformułowania „każdy znajdzie tu coś dla siebie” jest absolutnie na miejscu. Problem (swoją drogą stary jak świat i pojawiający się nawet w Ewangelii, gdzie uczniowie kłócą się o to, kto będzie największy w Królestwie Niebieskim) zaczyna się z chwilą, gdy wkracamy z naszą tak ludzką potrzebą porównywania, ocenienia, ferowania wyroków. Nie poznajemy po owocach – poznajemy po naszych duchowych preferencjach i potrzebach. Mierzymy własną miarą. A jeśli przynależymy do kon-

kretnego kręgu, z którym czujemy się zżyci, gdzieś psychologicznie zaczynamy postrzegać inne wspólnoty jako zagrożenie, konkurencję. Nie ma w tym miłości Boga ani miłości bliźniego – jedynie nasze przywiązanie do tego, co nam wydaje się najlepsze i poczucie wyższości, przeświadczenie o tym, że należy „błądzących” wyprowadzić z „mroków niewiedzy”.

## Drogi

„Jest rzeczą wielce niebezpieczną chcieć prowadzić wszystkich tą samą drogą do do-



skonałości” – napisał św. Ignacy Loyola i trudno nie przyznać mu racji. Spoglądając natomiast na stan Kościoła w Polsce i na świecie, można – poza wyżej opisaną tendencją elitarystyczną – dostrzec jeszcze dwa niepokojące trendy. Pierwszy z nich można by, bazując na myśli św. Ignacego, nazwać „brakiem drogi”. Wśród wielu katolików panuje podejście minimalistyczne, sprowadzające się do wypełniania obowiązku niedzielnego, obchodzenia co ważniejszych uroczystości (i spowiadaniu się przed nimi na ostatnią chwilę), czasem poszczeniu w piątki. To nie jest żadna droga. To zwykła wegetacja, karmienie się martwą literą prawa, gubienie niezmiernego bogactwa treści naszej wiary. Bez samodzielnego rozwoju, zaangażowania we wspólnotę, podjęcia wysiłku, bez „wstąpienia na drogę” – katolik nie będzie poznawał Chrystusa, będzie tylko trwał w swoich skostniałych obrazach i wyobrażeniach Boga. I będzie to jałowe. Druga tendencja z kolei, także niekiedy spotykana wśród wiernych, w rozumieniu św. Ignacego okazałaby się skakaniem z drogi na drogę w poszukiwaniu wrażeń i nieobrani tak naprawdę żadnej z nich. Najbardziej wystawieni na nią pozostają przede wszystkim młodzi ludzie, często prze-



źródło:unsplash.com

żywający swoją wiarę w emocjonalny sposób. Niewątpliwie wyzwaniem dla każdej formy pobożności, kryjącej się pod określeniem „drogi”, stanowi uniezależnienie decydujących się na nią od tych emocji (nie tylko od powszechnego „poczucia fajności”, które często staje się celem samym w sobie, ale i opisanego powyżej przekonania o wyższości własnej ścieżki). Bogactwo dróg może rzeczywiście przytłoczyć kogoś nieświadomego ich istnienia wcześniej. Warto więc uświadamiać ludzi o konieczności wpierw rozeznania, następnie zaś wytrwałego podążania wybraną drogą, pomi-

mo cięższych momentów i trudnych sytuacji, nie zaś uciekania przy pierwszej nieprzyjemniejszej chwili ku innej drodze.

Można ten tekst potraktować jako element rachunku sumienia, można jako przestrożę na przyszłość. Tak czy owak – pilnujmy się. Pilnujmy, aby nasze wzrastanie w wierze niezmiennie pozostawało ukierunkowane na Chrystusa, nie na Pawła czy Apollosa naszych czasów. Byśmy podążali za Nim, za Jego Objawieniem. Różnymi drogami, ale zawsze w tym samym kierunku, ku Bogu żywemu, wiecznemu i prawdziwemu.



źródło: unsplash.com

## Człowiekiem jestem i wszystko, co ludzkie jest mi obce



Nina Kogut

**Tytuł tego artykułu to parafraza słynnych słów Kartezjusza, które wszyscy doskonale znamy, a przynajmniej mam taką nadzieję. Większość z nas powie, że są one nadal aktualne, w końcu odnoszą się do ducha humanizmu, a co za tym idzie za rozwojem ludzkości, myśli filozoficznej, moralności itp. Do tego hasła odwoływali się oświeceniowi myśliciele, dla nich oznaczało ono potęgę ludzkiego umysłu, tryumf rozumu nad zwierzęcymi zapędami. A jednak coś jest z ludźmi nie tak, tylko co?**

W latach 80. XX wieku w literaturze science-fiction często poruszano temat człowieczeństwa. Zestawiano go z wszechobecnym postępem technologicznym, globalizacją oraz oczywiście napięciem, ja-

kie wywoływała zimna wojna. Philip K. Dick, Stanisław Lem to tylko niektórzy z pisarzy zajmujących się tą tematyką. To bardzo obszerny dział literatury i filmu, obejmuje zarówno lekkie i rozrywkowe dzieła

takie jak Gwiazdne Wojny, jak i utwory bardziej skłaniające do refleksji, będące jednocześnie odzwierciedleniem teraźniejszości i „gdybające”, pełne filozoficznych podtekstów. Dobry utwór s.f. charakteryzuje

się tym, że nie podaje odbiorcy swojej interpretacji na tacy. Sam ich przekaz jest nieraz niejasny, stąd można je analizować na wielu płaszczyznach. Powieścią, którą zajmę się głębiej jest Gra Endera autorstwa Orsona Scotta Carda. Choć bardzo tego nie chcę, będę musiała zamieścić tutaj kilka spoilerów, abyście, drodzy Czytelnicy, lepiej zrozumieli to, co pragnę Wam przekazać. To w końcu nie jest recenzja.

## Mały żołnierz

Jest rok 2070, na Ziemi panuje ciągły strach, że obcy zwani Formidami (lub mniej pochlebnie – robalami) za niedługo powrócą, by ponowić swoją inwazję. Prawdę mówiąc, Ziemia ciągle jest z obcymi w stanie wojny, czytelnik dowiaduje się o tym z marszu. Już na pierwszych stronach poznamy chłopca o imieniu Andrew, którego narrator powieści woli nazywać Ender. Ma sześć lat i właśnie wyjęto mu z ciała czujnik zakładany każdemu dziecku. Chłopiec ma nadzieję, że teraz jego życie wróci do normalności i przestanie być gnębiony przez starszego brata. A skoro już mowa o rodzeństwie Endera, warto wspomnieć, że odgrywa ono w jego życiu bardzo ważną rolę, przynajmniej jest tak w pierwszej części cyklu.

Tutaj muszę wspomnieć o jeszcze jednej kwestii. Jak dowiadujemy się potem, Ziemia jest przeludniona, w związku z tym rodzice mogą posiadać maksymalnie dwójkę dzieci. Później te dzieci są regularnie inwigilowane za pomocą czujników na karku, oceniane są ich predyspozycje do hipotetycznej walki z wrogiem z kosmosu, także te psychiczne. Dwójka rodzeństwa Endera nie przeszła wstępnych testów, brat Peter został odrzucony z powodu zbyt agresywnego charakteru, siostra Valentine – bo była zbyt łagodna. W tej sytuacji władze pozwoliły państwu Wiggin na jeszcze jedno dziecko, które miałoby mieć charakter pośredni między Peterem a Valentine. Dlatego życie nie jest dla głównego bohatera zbyt łaskawe, jest gnębiony przez starszych chłopców, pogardliwie nazywany Trzecim, dodatkowo okazuje się, że pomyślnie przeszedł test (i nosił czujnik dłużej niż reszta jego rodzeństwa), co wywołuje u jego brata frustrację.

Postanowiono jednak jeszcze sprawdzić jego reakcję na porażkę, stąd wyjęcie czujnika, aby pomyślał, że oblał test. Ostatecznie w domu Wigginów pojawia się pułkownik Graffi i obwieszcza, że Ender został przyjęty do Szkoły Bojowej. Moją uwagę zwróciła selekcja dzieci,

a także przymus posiadania tylko określonej liczby potomstwa. Zrozumiałam jest powód przeludnienia, co jednak, gdy rodzicom „nieumyślnie” urodzi się jeszcze jedno dziecko? Może nie ma tutaj orwellowskiej permanentnej inwigilacji, a jednak fakt monitorowania dzieci wywołuje pewien niepokój. Ender trafia do krążącej po orbicie Ziemi Szkoły Bojowej jako przyszły dowódca floty na miarę legendarnego Mazera Rackhama, który 80 lat wcześniej cudem powstrzymał Drugą Inwazję robali.

## Geniusz w ciele dziecka

Potem czytelnik może się dowiedzieć, że Ender jak na małego chłopczyka jest bardzo inteligentny, np. śmieje się z rówieśników próbujących pozostać w pozycji pionowej w stanie nieważkości. On sam nie rusza się, ponieważ skoro nie ma grawitacji, to nie ważne w jakiej pozycji będziemy, i tak będziemy „latać”, bo nie ma tutaj pojęć takich jak góra i dół. W szkole uczniowie nabywają takie zdolności jak musztra i wiedza o kosmosie (astrofizyka), odbywają też ćwiczebne walki w drużynach mające za zadanie wykształcić zdolności taktyczne. Adepti podzieleni są na armie klasyfikowane pod względem umiejętności i wyników w bitwach. Ender



źródło:unsplash.com

odnajduje się w towarzystwie, jednak przełożeni znowu zaczynają nim manipulować.

Chłopczyk dostaje też do zabawy tajemniczą grę, ujawnia się znaczenie jego relacji z rodzeństwem. Jest to gra myślowa, w której gracz tworzy swoją historię razem z komputerem. Myśli dziecka przeplatają się tam z komputerowymi danymi. Fabuła powieści jest rozciągnięta na kilka lat, w tym czasie Ender dorasta z dala od rodziny, uczy się i szkoli w nieprzyjaznych warunkach. Z czasem zostaje nawet dowódcą swojej własnej armii złożonej z młodzików. Odnosi kolejne sukcesy i pnie się w klasyfikacji.

W międzyczasie dowiaduje się, że dowództwo blokuje jego korespondencję z siostrą, zaczyna myśleć, że własna rodzina o nim zapomniała. W ten sposób próbują złamać Endera, zrobić z niego bezlitosnego wroga robotali. Myślę też, że autor, bardziej niż dramat głównego bohatera, chciał tutaj przedstawić absurdalność myślenia dowódców i stopień manipulacji, do jakiego są w stanie się posunąć, by osiągnąć swój cel.

### Kto z kim gra?

Motywy gry przewijają się w powieści na wiele sposobów. Na przykład gra, w którą gra En-

der, jest niemożliwa do wygrania. W ten sposób dowództwo chce też sprawdzić, jak radzi sobie z porażką, wykorzystując jego zmysł taktyczny. Gra myślowa ma być metaforą bitwy, w której sytuacja jest patowa, a każda możliwość prowadzi do porażki. Olbrzym z gry stawia przed Enderem dwie opcje, każda z nich jest błędna, brak wyboru także skutkuje porażką. Jednak po wielu próbach chłopiec decyduje się na zupełnie inne rozwiązanie i zabija Olbrzyma. Nikt do tej pory nie przeszedł tego etapu. Drugim rodzajem gry może być ta, którą prowadzą dowódcy w Szkole Bojowej z Enderem. Przewidywana inwazja



źródło: unsplash.com

robali się zbliża, muszą szybko podjąć decyzję, co robić. Chcą złamać chłopca, gdy nie można przestrzegać zasad, trzeba użyć siły i niekonwencjonalnych rozwiązań. Ender wydaje się być w tym mistrzem. Pułkownik Graff nie myli się co do niego – inteligencja i umiejętności czynią z Endera drugiego Mazera Rackhama. Nie ma przyjaciół, nie ma mistrza i ucznia, są tylko wrogowie, których trzeba pokonać. Kim według Graffa, majora Andersona, Strategusa, Hegemona, czy nawet Rackhama jest nasz wróg? Poznając naturę Endera, możemy dowiedzieć się, że traktuje relacje z innymi ludźmi jak bitwę. Stara się poznać wro-

ga, a gdy wie, jak to zrobić, zaczyna go kochać.

### Jedna bitwa, by zapobiec kolejnym

Ender oficjalnie stoczył na kartach powieści dwie takie bitwy – pierwszą na początku, drugą w trakcie decydującego starcia z Formidami. Za pierwszym razem dotkliwie pobił większego od siebie chłopaka. Choć ten się już poddał, on zaczął go kopać. Zrobił to, by dryblas już się od niego odczepił i więcej go nie atakował, ten ruch został doceniony przez Graffa jako decyzja strategiczna. Sam Ender nie pochwalił tego, ponieważ stał się

wtedy za bardzo podobny do swego brutalnego brata. Gdzie zatem leży granica między obroną konieczną a przemocą? Jak się okazuje, w tym jednym ruchu, jednej decyzji. Obrona konieczna to hasło klucz, jeśli chodzi o walkę ludzi z Formidami. Gdy dochodzi do ostatniej bitwy, nikt nie wie, że to nie będzie symulacja. Ender musi podjąć kilka dramatycznych decyzji, rezygnuje z ochrony m.in. transportowców na rzecz całkowitego osłonięcia swojej tajnej broni – narzędzia absolutnej zagłady. Poświęca tysiące żołnierzy, ale czeka też na ruch wroga.

W międzyczasie dowiaduje się, że obcy także mają problem z przeludnieniem, stąd ich nieudane próby kolonizacji. Ja, jako czytelniczka, zaczęłam mieć wtedy wątpliwości co do robali, czy to na pewno takie złe i zimnokrwiste istoty, jak je nam dotychczas przedstawiano? Formidzi mają tzw. świadomość zbiorową, jak owady. Robią wszystko, o czym pomyśli królowa. Także za pomocą myśli porozumiewają się. Bitwa jest trudna, konieczne będzie zniszczenie wszystkich królowych za pomocą reakcji łańcuchowej wytworzonej z najlepszej broni floty Endera. Można pozwolić sobie tylko na jeden strzał, bo broń ładuje się bardzo długo. Ender postanawia zniszczyć

całą planetę, na której stacjonują królowe, ponieważ nie widział innego rozwiązania, by wygrać bitwę. Jak pomyślał, tak zrobił. Chwilę później miał przed oczami obrazy spalonej planety, obecni przy poczynaniach chłopca przedstawiciele władz zaczęli mu gratulować. Okazało się, że nie była to kolejna ćwiczebna symulacja, lecz prawdziwa bitwa. Stoczona z prawdziwymi kosmitami. To oznaczało, że wybił całą rasę Formidów, wygrał wszystkie pozostałe bitwy w Trzeciej Inwazji. Stał się bohaterem, uratował ludzkość. Ale czy na pewno?

### „To jego flota, my możemy się tylko przyglądać”

Po bitwie Ender zaczął czuć do siebie obrzydzenie, pamiętajmy, że nie miał wtedy 13 lat. Przyznano mu stopień admirała, ale co z tego? Czy bycie „kosmicznym Hitlerem” to powód do dumy? Wszystko to niepokoi, tym bardziej że Ender do końca nie dowiedział się o swoim przeznaczeniu. Manipulowano nim nawet wtedy, gdy myślał, że jest już w pełni wolny. Choć Graff zapewniał chłopca, że wróci do domu jako bohater, on się nim nie czuje. W tym momencie zostajemy wciągnięci w wir filozoficznych przemyśleń: która z tych postaw jest bardziej słusz-



źródło: unsplash.com

na? Z jednej strony obrona ludzkości jest uzasadniona, jednak ratując około 8 miliardów ludzkich istnień, poświęcił życie wielu żołnierzy i całą pozaziemską cywilizację, z pewnością liczniejszą niż wszyscy ludzie na ziemi. Wszystkich tych rzeczy dokonał będąc jeszcze dzieckiem. Ale zwróćmy uwagę na pewne zjawisko. Współczujemy Enderowi i zastanawiamy się jak dowódcy mogli wpaść na pomysł werbowania dzieci (Graff sam powiedział, że będą się zastanawiać nad moralnością swoich działań dopiero po zakończeniu wojny, a poza tym dzieci potrafią zrobić wiele rzeczy dużo lepiej niż dorośli). Takie zjawiska zdarzają

się również i w naszym świecie, konkretnie w Afryce. Tam dzieci są porywane i grozi się im zamordowaniem rodziny, jeśli nie zgodzą się wstąpić do armii. Potem są odurzane narkotykami, by ślepo służyły terrorystom. Wiem, że nie można porównywać tego, co się dzieje w Afryce do wydarzeń z powieści Carda. Jednak ranga tych problemów wydaje się podobna; ośmielę się twierdzić, że właśnie o tym pisał autor Gry Endera. Problemy są wśród nas, ale sztuką jest umieć je dostrzegać. Na koniec przytoczę kolejnego klasyka: „O tempora, o mores”.



## (Nie)Piękny umysł artysty



Piotr Krajski

**Słowo „artysta” wywołuje w nas raczej pozytywne skojarzenia. Niewypowiedane z ironią, przychodzi na myśl obraz twórczej, wrażliwej osoby, ciekawej świata i drugiego człowieka. Zdaje się, że twórcy horroru Layers of Fear mają jednak zupełnie inne skojarzenia...**

Gdy w listopadzie Salvador Mundi stał się najdroższym obrazem w historii, można było poczuć miłe zaskoczenie. W końcu zdanie: „obraz Zbawiciela Świata jest najdroższym obrazem na świecie” – brzmi jakby doceniono w tym akcie bohatera samego obrazu. To jednak złudne wrażenie. Salvador Mundi był ostatnim obrazem Leonarda da Vinci należącym do osoby prywatnej, dlatego okazał się tak cennym nabytkiem w oczach kolekcjonerów. Niemniej pozostaje faktem – najdroższym obrazem świata stał się obraz renesansowego malarza, który jest nie tylko reprezentantem sztuki tego okresu, ale stanowi dla wielu wyobrażenie wielkiego artysty w ogóle. Człowieka wykształconego, biegłego w wielu dziedzinach, którego malarstwo jest odwzorowaniem harmonii



źródło: www.metmuseum.org

i piękna. Mamy przed oczami artystę spełnionego, a długa broda ze szkicu autoportretu przychodzi na myśl mędrca, niemal antycznego filozofa.

Z drugiej strony warto zauważyć, że jeszcze 4 lata temu rekord najwyższej sprzedaży na aukcji osiągnął obraz Trzy studia do portretu Luciana Freuda XX-wiecznego malarza Francisca Bacona (nie mylić z angielskim filozofem), który zdaje się być pełnym przeciwieństwem twórczości dla Leonarda da Vinci. Ten potrójny portret to obraz zdeformowanego człowieka,

czy raczej zdeformowana wizja człowieka, mogący budzić uczucie niepokoju i wrażenie rozpadu.

„Zawsze mocno odczuwałem to, że artysta musi karmić się swoimi namiętnościami i rozpaczą. Uczucia rozpacz i nieszczęścia są bardziej przydatne dla artysty, niż uczucie zadowolenia, ponieważ rozpacz i nieszczęście naginają całą twoją wrażliwość” – ta wypowiedź Bacona mogłaby doskonale ilustrować Layers of Fear – grę komputerową polskiego studia Bloomer Team, które zdecydo-



Źródło: wikicommons

*Portret Antonietty Gonzalez ukazany w grze, kryje w sobie historię, którą warto odkryć samemu. Czy to tylko wizja malarska, czy obraz rzeczywistości?*

wało się opowiedzieć specyficzną historię malarza. Jak można się domyślić, bliżej jej do koncepcji i twórczości Bacona niż Leonarda.

Tłumacząc dosłownie tytuł, oznacza on warstwę, podkład strachu. Tak jak malarz kładzie kolejne warstwy farby na

plótno, tak gra przedstawia kolejne poziomy strachu, a może raczej pogłębiającego się rozpadu, w który zagłębia się malarz, a wraz z nim my, jako gracze. Czy, odnosząc się do słów Bacona, ten stan napędza twórczo głównego bohatera?

Jeśli ktoś nie czytał opi-

sów i recenzji, może całkiem dobrze wczuć się w początkową sytuację bohatera. Stoimy w przedsiionku domu, który wita nas ciszą i właściwie nie wiemy, co się stało. Oprócz uczucia dezorientacji, z czasem zaczynamy odczuwać niepokój, gdy odkrywamy kolejne tajemnicze zjawiska. Stylowe wnętrza przypominają XIX wiek. Jednak tutaj patefon nie przygrywa miłej melodii, a za kolejnymi drzwiami czekają nas rzeczy, od których najchętniej odwrócilibyśmy wzrok.

Jeśli ktoś nadal zachował chęć odbycia tej podróży samemu, niech nie czyta dalej, bo zostanie tu nieco zdradzone z historii bohatera.

Gdy znajdujemy klucz do pracowni artysty i przekraczamy ponownie drzwi, zaczynamy rozumieć, że nie odbywamy już podróży przez wnętrza domu, ale przez umysł samego artysty, wypełniony wspomnieniami, koszmarami (choć czasem potrafią być one bardzo estetyczne i pomysłowe), a także obrazami, które niekiedy odsyłają nas w zaskakujący sposób do twórczości innych malarzy. Nasza podróż przez ten specyficzny świat może przywodzić na myśl drogę przez labirynt bez końca, bo za następnym pokojem czeka nas kolejny i kolejny pokój. Jednak zawsze wracamy do pracow-



ni artysty. Nasza podróż służy bowiem jednemu: dokończeniu obrazu. Te ciągłe powroty do pracowni i zdania wypisane na ścianach, odnoszące się do problemu tworzenia, ukazują maniackalne pragnienie dokończenia dzieła. Ale wraz z tą podróżą poznajemy także przeszłość bohatera.

Za pomocą znalezionych skrawków gazet i listów domyślamy się, że w tym domu żyła kiedyś szczęśliwa rodzina. Główny bohater był malarzem docenianym przez krytyków, a żona była utalentowaną i piękną pianistką, która również do czekała się rozgłosu. Obraz szczęścia dopełniał fakt, że żona spodziewała się dziecka wbrew opiniom lekarzy, którzy orzekli, że nigdy nie będzie mogła urodzić. W jednym z listów wspominających o swoim szczęściu kobieta wypowiada także znamienne słowa: „Wydaję mi się, że tym, czym dla innych są przykazania, dla mnie zawsze było dążenie do perfekcji w tym, co robię”.

To właśnie charakteryzuje głównego bohatera: pragnienie osiągnięcia ideału, tworzenie dzieł doskonałych. Gdy znajdujemy pierścionek zaręczynowy, możemy usłyszeć słowa ze wspomnienia wypowiedziane wobec przyszłej żony: „Ta myśl, że na najpiękniejszym

dziele sztuki nie ma mojego podpisu, zabija mnie. Czy wyjdiesz za mnie?”. Dla jednych to wyznanie może zabrzmieć bardzo romantycznie, ale także może wzbudzić niepokój przez swoją dwuznaczność. To zdanie zresztą wraca do nas, gdy później zaczynamy rozumieć czym naprawdę może być opus magnum znajdujące się w pracowni. Do niego odnosi się także cytat z Portretu Doriana Graya Oscara Wilde'a, pojawiający się na początku gry: „Każdy obraz, który jest malowany z uczuciem, jest zobrazowaniem artysty, nie modela”.

Tutaj pojawia się pytanie: czy artysta jest twórcą, czy stwórcą? Tworzy piękno czy je odzwierciedla, a więc próbuje uchwycić coś realnego, co jest poza nim i w dużej mierze od niego niezależne, czy stwarza coś z niczego? Główny bohater jawi się jako artysta, który raczej w ten drugi sposób postrzega twórczość i zapewne niemożliwość uzyskania ideału jest dla niego jednym z powodów frustracji, który pociąga go coraz bardziej ku rozpacz.

Historia z *Layers of Fear* staje się przy okazji zobrazowaniem sztuki, która nie inspiruje, a staje się powodem cierpienia. W wyniku różnych wydarzeń, zamykanie się bohatera w pracowni można odczytać również

jako próbę ucieczki przed rzeczywistością.

Cierpienie doświadczane przez bohatera w wyniku różnych wydarzeń, które przekłada się na jego twórczość, wcale nie pozwala mu osiągnąć niebywałego poziomu wyrazu. Jest dokładnie odwrotnie. Malarz jest coraz gorzej oceniany przez krytyków, nie potrafi wykorzystać sytuacji, także wtedy, gdy inni wyciągają ku niemu pomocną dłoń. Problemy rodzinne i sztuka nie napędzają się, ale wzmacniają tylko uczucie przepaści, jakie zaczyna dzielić bohatera od jego dawnego życia i jego własnej rodziny.

Odbywając tę specyficzną podróż przez umysł i wspomnienia malarza, trudno uwierzyć słowom Bacona o „rozpaczy”, która jest pokarmem dla artysty i „nagina wrażliwość”, stając się elementem niezbędnym w życiu każdego twórcy. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że obserwujemy w życiu bohatera momenty krańcowe, a ciężkie doświadczenia lub osobiste dramaty czasem faktycznie sprawiają, że artyści tworzą sztukę przejmującą i prawdziwą. Ale co wtedy, gdy staje się to życiowym credo? Gdy sztuka rodzi się jedynie z cierpienia i jeszcze bardziej je napędza? Gdyby psychiatra oceniał obrazy Bacona, być może na ich podstawie

mógłby powiedzieć, że malował je człowiek nieszczęśliwy, napełniony jakimś wewnętrznym bólem. Gdyby oceniał niektóre obrazy z koszmarnych wizji bohatera Layers of Fear, powiedziałby, że tworzy je człowiek chory. Dlatego horror dobrze oddaje i stan umysłu, i twórczość artysty, bo nie wzbudza on uczucia zachwyty, ale strach.

Odnosząc się do najdroższego obrazu na świecie: Salvador Mundi nie jest sam w sobie obrazem Boga, a jego niedoskonałym wyobrażeniem. Myśląc o nim, myślimy tak naprawdę o czymś niepojętym i zdajemy sobie sprawę, że nawet jeśli sami osobiście uznajemy Leonarda da Vinci za jednego z największych malarzy w historii, nie był on w stanie zgłębić tajemnicy. Pewne rzeczy pozostają niedostępne, nawet jeśli niektórzy wykazują szczególną wrażliwość i umiejętności oraz są w stanie lepiej uchwycić rzeczywistość.

Gdyby scharakteryzować bohatera Layers of Fear nie przez pryzmat jego tragedii i zewnętrznych przeszkód, ale przez jego reakcje na rzeczywistość i sposób tworzenia, jest kimś, kto chce stworzyć coś w pełni samodzielnie, w oderwaniu od realnego świata. Pojawia się pycha, poczucie, że jego praca jest ważniejsza od pracy i życia innych, ważniejsza nawet od własnej



źródło: wikicommons

*Francis Bacon, Figure with Meat, tego obrazu nie uświadczymy w grze, ale swoim nastrojem dobrze odzwierciedla niektóre z napotkanych obrazów.*

rodziny. Pojawia się w nim wiara, że oto sam tworzy piękno, może (choć nieświadomie) sam uznaje się za Boga. Paradoksem sytuacji bohatera jest to, że ideał piękna, który zdawał się dla niego jasny od początku, był tuż przy nim. Nie mógł jednak znieść faktu, że to nie on nadał temu pięknu kształt.



## Romuald Traugutt – ogniem wiary i mieczem ojczyzny



Szymon Kozieja

**Uczeń siedzący w szkolnej ławce, często bywa zasypywany setkami dat, postaci, powstaniu styczniowym, a z okazji kolejnej rocznicy pewnie jeszcze wiele o nim usłyszy, wyrobi swoje zdanie, pozna bohaterów, a może i sam odda im hołd. Czytanie o dziesiątkach tysięcy ofiar tłumienia powstania, może spowodować refleksję: za każdą z tych osób stoi inna historia. Każdy z nich miał swoje cele, smutki, radości, rodzinę, a jednak wszystko to zgasło, by zapłonął nowy płomień – ten, który dał siłę do odzyskania niepodległości. Przykładem tego jest wydarzenie ze stoku Cytadeli Warszawskiej z dnia 5 sierpnia 1864 roku związane ze śmiercią dyktatora powstania, Romualda Traugutta.**

Tego dnia zebrał się ogromny tłum w Warszawie – ok. 30 tysięcy osób. Nie byli to zwykli gapię, którzy przybyli, by obejrzeć wyrok. Wielu z nich było

duchowo przy Traugutcie. Kilka miesięcy wcześniej, podczas jednej z kwietniowych nocy, został aresztowany przez policję rosyjską, a następnie poddany

przesłuchaniom. Nikogo nie wydał. Po osądzeniu przez Audytoriat Polowy i oficjalnym zdegradowaniu został powieszony razem z czterema towarzyszami.



źródło: wikicommons

mi. Ostatnim, co uczynił przed śmiercią, było nabożne ucałowanie krucyfiks. Tłum zebrany zareagował emocjonalnie, śpiewając z ogromnym żalem „Święty Boże”. Ludzie czuli, że odszedł wielki człowiek – ten, który wyzwolił chłopów, ten, który głęboko wierzył w sprawę wolnego narodu, ten, który prowadził Polaków do zwycięstwa.

### Santo subito?

Wokół postaci Romualda Traugutta szybko zaczął tworzyć się kult. Powstawało wiele tekstów traktujących o nim, a pamiętnikarze z zapałem zapisywali relacje z jego życia. W kontekście mesjanistycznym śmierć jego przyrównywano do męczeństwa Chrystusa. Wielu innych brało sobie Traugutta jako inspirację. Wśród nich między innymi znaleźli się marsza-

łek Józef Piłsudski i żołnierze Armii Krajowej. Pamięć o powstaniu styczniowym rozpaliała serca młodych, gotowych pociągnąć dalej jego walkę o niepodległość. Wśród przypisywanych mu cnót obok patriotyzmu, bezinteresowności, poświęcenia odnajdywano jedną z najważniejszych i jego najgłębszych cech – pobożność. W XX w. nawet dążono do jego beatyfikacji, której pomysł poparł sam kard. Stefan Wyszyński.

### Ukochana babcia

Według współpracowników, Traugutt rzeczywiście był gorącym patriotą i osobą bardzo wierzącą. W swojej obecności nie tolerował nawet żartów z religii. Nie była to religijność powierzchowna, wręcz przeciwnie – przenikała każdą sferę jego życia. Źródłem jego wiary

było wychowanie w rodzinnym Szostakowie, na terenie dzisiejszej Białorusi. Traugutt był synem Ludwika Traugutta i Alojzy z Błockich. Najbardziej wpłynęła na niego babcia, Justyna Błocka. To ona pokazała mu piękno wiary i jej sens. Kierowała jego młode serce ku marzeniom o wolnej Polsce. Dzięki przykładowi babci w chłopcu kwitła wiara, a mały Romuald wyrósł na patriotę. W szkole był jednym z najlepszych uczniów – ukończył gimnazjum ze złotym medalem.

### Na służbie cara

Po latach pilnej nauki w gimnazjum w Świsłoczku, zdał egzamin na junkra saperów. Brał udział w wojnie na Węgrzech w 1849, a po powrocie ożenił się z Anną Pikel. Była ona protestantką, jednak przed ślubem dobrowolnie przeszła na katolicyzm. W notatkach Traugutta mamy taki oto wpis: „Jeszcze przed ślubem została najwerniejszym dzieckiem Kościoła, a to wcale nie z mej namowy, lecz po gruntownym zbadaniu zasad świętej wiary jak i nauki Lutera”. Był to udany związek – w pamiętniku z 1852 roku zapisał: „Zostałem szczęśliwym mężem Anioła”. Nie było mu jednak dane spocząć i musiał wyruszyć na wojnę krymską. Następnie

zajmował się likwidacją spraw gospodarczych Armii Południowej. Dowództwo bardzo ceniło go za uczciwość i pilność w obowiązkach, co odróżniało go od wielu innych członków armii rosyjskiej, którzy byli często nieuczciwi i przekupni. Został odznaczony przez władzę carską oraz objął urząd instruktora i wykładowcy wojskowości w Petersburgu.

### Powrót do ojczystych stron

Przed Trauguttem stała otworem wielka kariera wojskowa, jednak wydarzyło się coś innego. W ciągu kilku miesięcy przełomu lat 1859 i 1860 doszło do serii śmierci ukochanych osób Romualda Traugutta. Zmarła żona, babcia i dwójka dzieci. Z osoby otwartej, pełnej energii, wzbudzającej sympatię i towarzyskiej, zmienił się w człowieka zamkniętego i wycofanego. Na kartkach jego pamiętnika odnaleziono wiele modlitw za duszę swojej ukochanej żony. Prosił o miłosierdzie dla niej i dla niego. Porzucił armię i powrócił w rodzinne strony. Po pogodzeniu się ze stratą swojej poprzedniej żony, został mężem Antoniny Kościuszkównej, która okazała się dobrą matką dla dwójki pozostałych dzieci. W tym samym czasie zaczęły się zaostrzać represje wobec Pola-

ków – zarządzono tzw. „brankę” w celu stłamszenia polskiej młodzieży patriotycznej przez długoletnią służbę w carskiej armii. Klęska armii rosyjskiej w wojnie krymskiej, wieści dotyczące powodzenia Włochów w zjednoczeniu kraju oraz kolejne represje, jakie zaczęły spadać na patriotów, przechyliły szalę. Polacy rozpoczęli powstanie...

### Dyktator wolnych ludzi

Traugutt od samego początku nie był zwolennikiem powstania. Jako doświadczony wojskowy rozumiał nieuchronną porażkę. Pomimo że kochał Polskę, początkowo nie włączył się do powstania, uznając je za zgubne. W kwietniu 1863 roku podjął jednak decyzję o przyłączeniu się. Dowodząc oddziałem kobryńskim, odniósł serię zwycięstw. Został wezwany do Warszawy, gdzie awansowano go na generała. Odbił misję dyplomatyczną w Paryżu, a następnie, po upadku rządu tzw. czerwonych, objął dowództwo powstania. Dowodził powstaniem z zakonspirowanego lokum, a sam udawał pochodzącego z Galicji kupca. Ogłosił uwłaszczenie chłopów, które pomimo późniejszego upadku powstania pozostało podtrzymane poprzez cara. Dzięki temu do walki włączył się cały lud,

a nie tylko osoby szlachetnie urodzone. Dyktator został jednak wydany przez osobę, która złamała się podczas śledztwa.

### Za kratami

Traugutt trafił najpierw na Pawiak, a potem został przeniesiony na Pawilon X Cytadeli Warszawskiej. Podczas jego przesłuchań padło ważne i zapamiętane potem zdanie: „Idea narodowości jest tak potężna i czyni tak wielkie postępy w Europie, że jej nic nie pokona”. Traugutt pisał w ostatnim liście do swojej żony, że próbował utworzyć jej podobiznę z okruszków chleba, i że cieszy go to zajęcie. Czynił to jednak w dni powszednie – w niedziele i święta więcej się modlił. Pisał także o trudach życia w celi i opowiadał o piętnastominutowych przechadzkach pośród drzew, jakie odbywał.

Został powieszony 5 sierpnia 1864 o godzinie dziesiątej jako pierwszy z grupy. Jego życiorysu i świadectwa wiary nie da się łatwo podsumować. Zatrzymajmy się i zastanówmy nad jego życiem oraz odmówmy choć krótką modlitwę za duszę jego i innych powstańców. Możliwe jednak, że on jest już dziś w Ojczyźnie Niebieskiej, którą ukochał jak swą ziemską, przez którą kroczył ku wieczności.





Anna M. Gawlik

# Otwarte koperty



Krzysztof J. Namyslak

## Drogi Krzysztofie,

Nadszedł piękny czas Bożego Narodzenia. Skłoniło mnie to do rozważań o tym, czy Bóg faktycznie jest w tym świecie obecny. Obchodzimy Boże Narodzenie nadzwyczaj hucznie. Sprzątamy, robimy zakupy, gotujemy, dekorujemy itd. W końcu w Wigilię jemy. I co dalej? Co z tego święta zostaje?

Od jakiegoś już czasu zauważam, że Boga jest jakby mniej w życiu codziennym. I to wcale nie u tych, którzy nie chodzą do kościoła albo chodzą okazjonalnie. Także u tych, którzy deklarują się jako praktykujący katolicy. Bo gdzie można zauważyć Boga lepiej jak nie w życiu Jego wyznawców? A co można zobaczyć u katolików?

Toczą żarliwe dyskusje o tym, czy Msza powinna być przodem do ludu czy nie, ale nie mają problemu z odwracaniem twarzy od potrzebującego.

Warczą na siebie w sprawie gitar na Mszy, ale nie mają pro-



blemu ze ściąganiem muzyki czy filmów i nie płaceniem za to.

Ustalają kim jest uchodźca i czy należy go przyjąć, ale nie

mają problemu z kupowaniem nadmiernej ilości jedzenia i wyrzucaniem go.

Kłóczą się w sprawie nadzwyczaj-



źródło: pixabay.com

czajnych darów Ducha Świętego, ale nie mają problemu z tym żeby kraść, bo to niczyje, bo nikt się nie zorientuje, że wziąłem tych kilka kartek, a akurat mi zabrakło, bo...

Debatują czy homoseksualizm jest chorobą, ale nie mają problemu z zaniechaniem swojego ciała i narażania zdrowia.

Kwestionują stan posiadania duchownych, ale nie mają problemu z tym żeby podkładać świnię kolegom z pracy, bo on taki a taki i go nie lubię, a ja potrzebuję pieniędzy.

Bronią życia nienarodzonego, ale nie mają problemu z na-

rażaniem własnego (i nie tylko), łamiąc przepisy ruchu drogowego.

Najlepiej wiedzą jak powinno się rządzić krajem, ale nie mają problemu z opuszczaniem wyborów.

Walczą o krzyże w szkole, ale nie mają problemu z akceptacją tego, że sąsiad pije i bije żonę, bo to prywatne sprawy.

Mogłabym tak wymieniać i wymieniać. Jaki jest Bóg tych katolików? Czy w ogóle jest? Jaki Bóg chciałby mieć takich wyznawców?

“Przeniknięci nowym blaskiem Wcielonego Słowa, prosimy Cię, wszechmogący Boże

spraw, niech w naszych czynach odbija się światło, które przez wiarę jaśniej w naszych duszach. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków”.

To kolekta Mszy Świętej sprawowanej o świcie w Uroczystość Bożego Narodzenia. Tyle teorii. A praktyka?

Zrobiła się z tego lista pytań. Mam nadzieję, że istnieją na nie odpowiedzi.

*Z serdecznym pozdrowieniem,  
Ania*

## Droga Anno,

Święta, święta i po świętach. Było, minęło. Prezenty rozpakowane, kolędy odśpiewane, choinka smętnie stoi w kącie. Wokół niej opadłe igliwie. Chyba, że choinka sztuczna. Krajobraz po uczcie. Niemal wprost cytując pewnego znanego polskiego barda: „Nie ogryźli (k)ości, nie dopili wina, resztek jedzenia szuka pies pod stołem”.

I tak możemy brnąć w narzekanie, kompletnie ignorując wszystkie dobre rzeczy, które przez ten czas się wokół nas wydarzyły – i wydarzają nadal. Warto tu wspomnieć chociażby o wolontariacie Szlachetnej Paczki, dzięki której wielu ludzi nareszcie mogło godnie przeżyć nie tylko Święta.

Tak, wielu katolików zajmuje się bardziej cudzą drzazgą, a nie swoją belką. Taka już nasza ułomna ludzka natura. Zamiast zacząć od siebie, ciągle chcemy zmieniać innych. Mnożymy problemy, zamiast skupić się na sobie.

Ale z drugiej strony... Wyobrażasz sobie taki świat, w którym będziemy obojętni na zło dziejące się w szerszej perspektywie tylko dlatego, że nie uporaliliśmy się jeszcze z własnymi ułomnościami? Pozwól, że odniosę się do niektórych z Twoich pytań. Nikt nie broni życia niena-



rodzonego, bo każdemu zdarzy się przejść na czerwonym świetle. Nikt nie broni krzyży w szkole, bo każdy czuje się za słabym autorytetem moralnym, żeby wpływać na sąsiada. Wyobrażasz to sobie? Wymarła debata publiczna na jakikolwiek temat, bo nikt nie jest doskonały.

Oczywiście daleki jestem od wspierania czy bronięcia tych naszych „belek”, nawet jeśli są nieduże. Po prostu takie już są minusy wolnej woli. Tylko dzięki Bogu możemy stawać się lepsi. Dzięki temu Bogu, który pomimo beznadziejności swoich wyznawców dalej ich chce, dalej ich kocha.

Jaki jest ten Bóg? Cierpliwym. Pomimo że człowiek nieraz zachowuje się jakby nie chciał z Nim mieć nic wspólnego, nie grzmi, tylko czeka. Aż człowiek

zrozumie swój błąd i wróci. A póki życie trwa, zawsze jest taka możliwość.

Zacytowałam kolektę z Mszy o świcie, ja zacytuję Ewangelię z Mszy w dzień:

„Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego którzy ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”.

Obyśmy wszyscy w porę zrozumieli, gdzie jeszcze niedomagamy.

Krzysiek





źródło: pexels.com

## Trójca do pary



Mateusz Rezler

**Każdy z nas po włączeniu telewizji, dowie o przemożnej nędzy współczesnego człowieka. Zło, którego obecność możemy dostrzec, wydaje się wręcz przytłaczające. Nie tylko śmierć wywołana wybuchami wulkanów, trzęsieniami ziemi i huraganami wzbudza w nas trwogę. Wojny w Syrii czy na Ukrainie, w efekcie których cierpią miliony ludzi, woła często o pomstę do nieba. Jest jednak jeden szczególny rodzaj zła, różny od wcześniej wymienionych. Niewiele o nim słyhać w mediach, choć wydaje się dość powszechny, a mianowicie cierpienie, które zadajemy sami sobie. Nałogi, uzależnienia, alkohol, narkotyki, seks, pornografia, hazard, władza to grzechy, które usidlają ludzką duszę. Jednak bardzo często, a prawdopodobnie nawet w większości przypadków, jest to próba zaspokojenia wewnętrznego głodu, który trawi każdego z nas. W głębi serca, wszyscy bez wyjątku, pragniemy miłości.**

Jako małe dzieci gorąco pragniemy rodzicielskiej czułości, przyściśnięcia do piersi matki, wzięcia „na barana” przez opiekunycznego ojca. Wszyscy o tym marzymy, jednak nie każdemu ta łaska zostaje dana. Z wiekiem

nasze pragnienia stają się coraz bardziej wyrafinowane. Prosta bliskość fizyczna już nie wystarcza, poszukujemy przyjaźni, zakochania, jedności duchowej, a w końcu także miłości. Trzeba przejść długą drogę, by do niej

dojść, często wyboistą, pełną kamieni. W najgłębszych zakamarkach naszych serc kryje się pragnienie miłości. Niestety, wielu (także dziś) obiera sobie niewłaściwy przedmiot tejże miłości – pieniądze, przyjemno-

ści, potęgę. A kochać prawdziwie, a więc obdarowywać sobą, można w pełni tylko osobę.

## Ego

Pierwszym krokiem jest miłość do samego siebie. Jakże często spotykana, ta otaczająca nas z zewsząd siła nastawiona na ciągłe „ja”. Ci, którzy ulegają żądom i kierują się przyziemnymi wartościami, reprezentują taką postawę. W XXI wieku daje o sobie znać narzekanie czy wieczne niespełnienie w pogoni za ambicją i sukcesem. To także przejawy egoizmu – miłości do samego siebie, wypaczonej jednak przez brak pokory. Właściwa miłość do samego siebie zakłada stanięcie w prawdzie, dostrzeżenia zarówno zalet, jak i wad. Rychło zauważymy, niewłaściwa miłość do siebie pozostawi w naszym sercu jedynie pustkę. Każdy chce kochać, ale i być kochanym. Do tego potrzebna kogoś z zewnątrz.

## Ty

Najbardziej oczywista sytuacja, jaka przychodzi na myśl w pierwszej chwili, to para zakochanych. Patrzący na siebie z fascynacją, obdarowujący się kwiatami i czułymi spojrzeniami, chadzający za rękę do kina na romantyczne komedie. Ten



źródło: wiki commons

sztampowo – hollywoodzki widok wpisany został w ludzką naturę. Początkowy etap relacji kojarzy się zwykle z motylami w brzuch i spojrzeniem na świat przez różowe okulary. Wówczas celem właściwym nie jest ta piękna dziewczyna czy przystojny chłopak. Dlaczego rozchichotane nastolatki spotykają się ze swymi adoratorami? Bo powoduje to pozytywne odczucia. W tym czasie celem nie staje się jeszcze druga osoba, ale „ja sam”. Zaspokajamy w ten sposób nasze wewnętrzne pragnienia. Pary, które w takim stanie podejmują decyzję o ślubie,

mogą przeżyć rozczarowanie. „Biorę ciebie za żonę” wypowiada wówczas ktoś, kto myśli tylko o tym, by było mu dobrze. To przejaw zakamuflowanej miłości do samego siebie, gdzie „ja” dokonuje projekcji na „ty”, widząc w drugiej osobie nie cel, a środek do jego realizacji – własnego szczęścia.

## Złoty cielec

Zauroczenie i zakochanie może przerodzić się w rzeczywistą relację, w której to ukochany bądź ukochana będą motorem naszych działań. Na pierwszy

plan wyłoni się szczęście osoby, której ofiarujemy nasze serce. Bezinteresowny dar z siebie jest już na wyciągnięcie ręki. Problem polega na tym, że bardzo często czynimy z drugiej połówki swego rodzaju bożka – złotego cielca, wokół którego tańczymy, zapominając o reszcie świata albo o nas samych. Tego rodzaju stosunek musi ponieść porażkę, gdyż prędzej czy później okaże się, że nasz przedmiot kultu nie jest idealny. Może się zdarzyć, że ukochany zachowa się mało romantycznie po długim dniu w pracy i zamiast szeptać czułe słówka jedynie odburknie coś pod nosem. Widok ukochanej o poranku może nieco odbiegać od wizerunku Wenus, wynurzającej się z piany. „Król jest nagi!”, można by wykrzyknąć. Człowiek jest tylko człowiekiem – panem świata, ujarzmiającym w o d y i wi-

chry, a zarazem bytem ułomnym, niedoskonałym i śmiertelnym.

### Gdzieś tam daleko

Rychło okaże się, że zadurzenie w sobie nawzajem nie przynosi wytchnienia, a jedynie wypalenie i znużenie. Tu bardzo ciekawa zdaje się ludzka intuicja, którą zakochani wypowiadają często nieświadomie – mówią oni o „naszej miłości”, jakby była ona gdzieś obok, jakby poza nimi. Nawet poganie i ateści są więc w ten sposób o krok od odkrycia niesamowitej prawdy – miłość nie leży w drugim świecie, jest ponad wszystkimi wyobrażeniami. Relacja okazuje się

ukrytą obecnością – słowa „noszę cię w moim sercu”, mimo wielokilometrowej rozłąki, nie są wcale fałszywe. Tu przychodzi na pomoc św. Jan. Wystarczy jedno zdanie, by otworzyły się drzwi do zupełnie nowego świata, a przepastne przestrzenie nowej perspektywy poruszyły nasze serca. Bo przecież to „Bóg jest miłością”.

### Deus caritas est

Sam Stwórca, dzięki Objawieniu, pokazał nam siebie. Uczynił to, byśmy przyjęli tę przedziwną prawdę, że nie jest On jedynie (aż!) Stwórcą wszechrzeczy, Odkupicielem rodzaju ludzkiego. Ukazał się jako siła napędowa, która pcha człowieka od zarania dziejów ku dobru, prawdzie i pięknu. Starożytni filozofowie poszukiwali od-



źródło: wikicommons

powiedzi fundamentalne pytania: ilu jest bogów? Jacy oni są? Czy można ich poznać? Jak ich przebłagać? Skąd się wzięli? I po co to wszystko? Platon w swym geniuszu posunął się tak daleko, jak tylko pozwala na to ludzki umysł. Zaryzykował stwierdzenie dotyczące istnienia jednego bóstwa, które stanowi siłę i moc sprawczą. Nasuwa się jednak w tym miejscu zasadnicze pytanie – skoro każdy byt dąży do szczęścia, a osiągnąć je można jedynie przez miłość, to kogo kocha tenże bóg? Bez objawienia woli samego Przedwiecznego, zatrzymalibyśmy się w tym punkcie. Nawet Hebrajczycy, mając świadectwa teofanii i słowa proroków, nie byli w stanie ująć misterium, które stało się udziałem Nowego Izraela.

### Cogito ergo sum

Uczeń Platona, jeden z najwybitniejszych umysłów w dziejach – Arystoteles, ukazywał Boga jako Czysty Akt, Pierwszą Przyczynę, od której pochodzi wszystko inne. Jakże niesamowite musiały to być przemyślenia tak lotnego umysłu! Opierały się jedynie na obserwacji świata i samym rozumie. Stagiryta dzielił wspomniany akt na dwa typy: przechodni, którego efekty wydobywały się na zewnątrz oraz immanentny – odbywający



źródło: [www.metmuseum.org](http://www.metmuseum.org)

się wewnątrz. Przykład drzewa zdaje się dobrze to rozróżnienie obrazować. Procesy wzrostu, fotosyntezy i rozwoju odbywają się i mają swą konsekwencję wewnątrz rośliny – są więc immanentne. Jednak już owoc zrodzony przez to samo drzewo, który odrywa się od gałęzi i staje się zewnętrznym w stosunku do źródła pochodzenia – to przykład aktu przechodniego. Ta zasada tyczy się całego świata ożywionego – kamień polega tylko na sile dostarczanej z wewnątrz, ale już krowa przeżuwa trawę i rodzi cielę.

Jedno szczególne stworzenie wyłamuje się z tego prawa – człowiek. W sferze cielesnej doświadczenia ludzkie przypominają te zwierzęce. Odróżnia nas pierwiastek duchowy, dzięki czemu dysponujemy znacznie szerszą paletą możliwości niż ośmiornica czy lama. Umysł ludzki potrafi myśleć, stwarzać koncepcje i rodzić idee – to właśnie będzie kluczowe dla naszych rozważań. Myśl zrodzona w ludzkim umyśle żyje w nas, nie opuszcza duszy, lecz pozostaje w niej, będąc immanentną. Co więcej, zdaje się być nie z tego

świata. Słowo „mieszka” bowiem w głowie zanim je wypowiemy, a więc istnieje, zanim się zmaterializuje w postaci ruchów języka i wibrującego powietrza, wpadającej do ucha słuchacza. Przedziwne to zjawisko, lecz w jeszcze większe osłupienie może wprowadzić sam Stwórca.

### „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz”

Skoro „stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył”, to musi być w tym wszystkim coś głębszego, co prowadzi nas do prawdy, poznanej dzięki Objawieniu. Już Platon zakładał, że bóstwo musi myśleć i kochać. Cóż więc myśli ta Istota, która sama o sobie mówi „Jestem, Który Jestem”? Otóż ta idea, to Słowo Przedwieczne (λόγος), które „było na początku u Boga”, zrodzone podobnie jak pomysł w ludzkim umyśle, to Syn Boży. Skoro Bóg jest Ojcem, jak mówią o Nim nie tylko chrześcijanie, ale także poganie, to zrodzona myśl musi być Synem. Człowiek potrafi uczynić swoją ideę wspianą, to o ile więcej może Stwórca, Pan Panów i Król Królów? W ten sposób Syn staje się równy Ojcu, Zrodzony Zradzającemu, a boski byt, będący zasadą i istotą wszelkiego istnienia, w swej wszechmocy sprawia, że

myśl staje się osobą. Nieważne jak bardzo lotna i światła byłaby człowiecza koncepcja, jak piękne byłoby słowo Szekspira czy Mickiewicza, nigdy nie osiągnie samodzielności. Na kartach Biblii znajdujemy zdanie: „dla Boga nie ma nic niemożliwego”. Pada odpowiedź na starożytnie pytanie Platona – jako byt duchowy, nieograniczony zasadami świata materialnego – ani przestrzenią, ani czasem, Ojciec w wiecznej teraźniejszości i ciągłym „teraz”, myśli swe Słowo, które jest osobą – Jego Synem.

### Kochający, Kochany i Miłość Sama

To jednak nie koniec. Skoro Ojciec i Syn istnieją razem – równi sobie, będący oddzielnymi osobami, jednocześnie pozostający jednością, muszą pozostawać ze sobą w nieustannej relacji – Zrodzony do Zradzającego i odwrotnie. Abp Sheen, stwierdził, że relacja „tak wiecznotrwała i zakorzeniona w Istocie Boskiej”, także staje się osobą. Niepojęta tajemnica Bożej wszechmocy okazuje swą potęgę po raz kolejny. Wróćmy do tej przedziwnej intuicji zakochanych, którzy mówią o „naszej miłości”, tak jakby była ona jakimś zewnętrznym bytem, będącym poza nimi. W swej ludzkiej ograniczoności ujmują oni

w słowa przedwieczną prawdę, gdyż będąc stworzonymi na obraz i podobieństwo Boga, w nieuchwytny sposób starają się wrazić rzeczywistość, w której się znaleźli. Ta właśnie miłość między Ojcem a Synem tworzy wraz z Nimi Trójcę – misterium wiary, którego żaden umysł nie będzie w stanie pojąć – tego wiecznego wiru nieustannego kochania.

Każdy człowiek chce kochać i być kochanym – stać się jednością, jednocześnie zachowując swoją odrębność. Czy to nie doskonały opis Boga? Jeden – co do natury, a jednak oddzielny – co do osób. Te najgłębsze i najistotniejsze pragnienia mówią nam o tym, że tak naprawdę poszukujemy nikogo innego, jak właśnie Boga w Trójcy Świętej Jedyne. On to w swym nieskończonym miłosierdziu obdarował nas możliwością stworzenia namiastki tej boskiej relacji – rodziny.

### „I będą oboje jednym ciałem”

Bóg, jako moc sprawcza, od której wszystko pochodzi, słusznie jest nazywany Ojcem. Jego odbiciem, choć niedoskonałym, jest mąż – także będący siłą inicjującą, twórczą. „Pan Bóg rzekł: »Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu



źródło: pexels.com

zatem odpowiednią dla niego pomoc». Będąc samotnymi, czujemy się niepełni, puści. Dlatego też Pan w wielkiej tajemnicy snu „wyjął jedno z jego żeber” i uczynił z niego kobietę. Czyż to nie Zradzający i Zrodzony, choć w uboższej i niedoskonałej wersji? Tak jak myśl jest częścią naszego umysłu, tak też żebro, wyciągnięte i zasklepione, stało się osobą. To zupełnie jak Logos, myślany i zradzany przez Ojca. „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała!” – Adam wykrzyknął w akcie zachwytu na widok swej małżonki, która w końcu mogła stać się obiektem jego największego pragnienia – miłości. Dwoje zakochanych, mężczyzna i kobieta, dzięki Bożej wszechmocy, mogą uczestniczyć także w niezwykłej tajemnicy. Otóż tak jak relacja kochania i bycia kochanym, nie-

ustannego daru z siebie pomiędzy Ojcem i Synem, stała się Duchem Świętym – osobą, tak też miłość męża do żony i kobiety do mężczyzny, z Bożą łaską, także może stać się odrębnym bytem, wcieloną miłością – dzieckiem, a więc osobą tak jak i oni, równą im co do natury. W ten sposób powstaje Trójca – Kochający, Kochana i Miłość Sama, jedna w naturze ludzkiej, połączona więzią rodzinnej miłości, a jednocześnie odrębna w mnogości osób.

Te krótkie rozważania, oparte na książce abp. Fultona J. Sheena „Troje do pary” oraz na Katechizmie Kościoła Katolickiego, kierują nas ku konkluzji. Analogia ta, mimo niedoskonałości (o które nietrudno w przypadku tak Wielkiego Misterium), ukazuje coś bardzo ważnego. Można to streścić

w słowach Apostoła: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec!”. Stworzeni na Jego obraz i podobieństwo, możemy budować namiastkę wewnętrznego życia samego Boga. Jakaż to niewystowiona łaska! Dzięki niej nie tylko możemy budować Królestwo Boże każdego dnia, pomnażając liczbę wyznawców jedynej prawdziwej wiary, ale także doświadczyć przedziwnej i nieustającej miłości Stwórcy, która pozwala nam, choćby w pewnym stopniu, stać się uczestnikami wewnętrznego życia Trójcy Świętej. A przecież do tego wszyscy jesteśmy wezwani: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” – czego sobie i wszystkim czytelnikom z całego serca życzę!





źródło: unsplash.com

## Za dużo Boga? O nerwicy eklezjogennej słów kilka



Anna Gawlik

**„Obecnie mam 16 lat od 4 roku życia cierpię na nerwicę lękową oraz natręctw. Od roku się leczę psychiatrycznie i było już lepiej, ale w ostatnim czasie przechodzę coś okropnego :/ Całymi dniami się czegoś boję są to lęki oczywiście dotyczące religii oraz sfer seksualnych... Nie współżyje jeszcze i na razie nie mam zamiaru, ale lęki i tak mam... Po prostu nie mogę już tego wytrzymać całymi dniami myślę o tym i nie mogę przestać... Ciągle mam myśli że coś co zrobiłam niedawno lub nawet kilka lat temu jest grzechem i że zaraz jestem skazana na wieczne potępienie... Ten lęk dorasta do krytycznej rangi, nie jestem w stanie nic zrobić bo żyję w strachu... W takich momentach idę spać, bo nie mogę tego znieść... Oczywiście lęki są też inne nie tylko te religijne, ale już nie daje rady, nie mogę już tego znieść... Nie wiem co robić z dnia na dzień jest coraz gorzej... Czasami zastanawiam się czy jestem normalna bo te wszystkie urojone fobie są po prostu dziwne... i nierealne... Mogłabym pisać tak dłużej na ten temat ale i tak wszystko będzie się opierało na jednym...”**

Taki wpis znalazłam na jednym z forów poświęconych nerwicy. Okazało się, że osób, które czują się podobnie, jest dużo więcej. Starsze, młodsze, kobiety, mężczyźni. Łączy ich

jedno – diagnoza nerwicy eklezjogennej. Na pierwszy rzut oka wygląda to na „zwykły” skrupulatyzm, jednak często jest czymś więcej. W niniejszym artykule chciałabym przybliżyć nieco po-

jęcie nerwicy eklezjogennej, powodów jej występowania oraz terapii.

Jako pierwszy pojęcia nerwicy eklezjogennej użył w 1955 r. Eberhard Schaetzing.



źródło:unsplash.com

Był on niemieckim ginekologiem. Zauważył on u swoich pacjentów wywodzących się z rodzin chrześcijańskich pewne objawy nieobecne u innych pacjentów. Uważał, że za ich powstanie odpowiada „dogmatyzm kościelny”, który rozumiał jako przesadę w religijności stającą się celem samym w sobie. Wśród objawów najczęściej zauważanych u pacjentów z nerwicą eklezjogenną Schaetzing wymieniał przede wszystkim problemy w sferze seksualnej. Wynikało to według niego z restrykcyjnej etyki chrześcijańskiej w sferze seksualności i nieumiejętności pogodzenia jej przez pacjentów z własnymi potrzebami. Kościół według niego skłaniał do tłumienia po-

trzeb seksualnych, traktowania przyjemności jako zła, miał obsesję antymasturbacyjną oraz moralność potępiającą radość.

Badania nad tą specyficzną nerwicą podjął Klaus Thomas, również Niemiec i lekarz, dodatkowo jednak teolog. Uznał on, że nerwica eklezjogenna przejawia się nie tylko w zaburzeniach sfery seksualnej, ale też w zaburzeniach lękowych oraz osobowości. Wiązał on owe problemy z przekonaniem religijnym ich rodziców, a dokładnie z niewłaściwą edukacją seksualną, którą definiował jako wrogię ciału wychowanie z szeroką sferą tabu. Thomas uważał, że na tak surowe wychowanie wpływ miały przede wszystkim prądy manichejskie, neoplatonickie i du-

alistyczne. Ów badacz zaznaczał też, że na rozwinięcie się nerwicy eklezjogennej oprócz niewłaściwego wychowania wpływ mają indywidualne predyspozycje pacjenta. Opisywał on ową nerwicę inaczej jako religijny strach i depresyjność, w której dużą rolę odgrywa poczucie winy.

Dwight W. Cumbee, kiedy pracował jako kapelan szpitalny, zaobserwował u wielu pacjentów nerwice, których źródła widział w:

- chorobliwym poczuciu winy,
- niemożności sprostania wymogom Kościoła,
- strachu przed piekłem,
- braku wsparcia we wspólnocie,
- seksizmie, u którego podłoża leżą poglądy religijne.

Objawy nerwicy eklezjogennej mogą być różne, tak jak w klasycznej nerwicy – napady lęku (uogólnionego lub dotyczącego konkretnych wydarzeń, spraw itd.), objawy somatyczne (kołatanie serca, pocenie się, drżenie kończyn, zanikanie głosu, zawroty głowy i inne), natręctwa, fobie, obsesje, zaburzenia funkcji seksualnych. W nerwicach eklezjogennych może dochodzić także do wystąpienia objawów w kościele – omdleń na widok księdza, natrętnych myśli o charakterze bluźnierczym, niekontrolowane okrzyki. Zdarza się niestety



wciąż, że osoby z takimi objawami kierowane są przede wszystkim do egzorcystów zamiast do psychiatry, co tylko wzmacnia ich symptomy. Innym objawem nerwicy może być skrupulatyzm. Pacjent spowiada się z każdej najmniejszej winy, często urojonej. Jeśli słyszy od spowiednika, że ma się tak często nie spowiadać albo „wymyśla” sobie grzechy, potrafi zmienić spowiednika. Tylko po to, żeby móc realizować swoje obawy.

W pierwotnym znaczeniu nerwica eklezjogenna miała wąskie znaczenie i koncentrowała się na zaburzeniach w sferze seksualnej. Obecnie określa ona związek między religijnym wychowaniem i/lub zaangażowaniem, a rozwojem zaburzeń neurotycznych.

Według teorii psychoanalitycznej nerwica to konflikt wewnętrzny. W nerwicy eklezjogennej dochodzi do niej również konflikt religijny, wywołujący lęki, napięcia i poczucie winy. Istotnym elementem powstania nerwicy eklezjogennej jest specyficzny obraz Boga, który jest surowy i karzący. Także zmuszanie dziecka do nieadekwatnych dla jego wieku praktyk religijnych może prowadzić do powstania choroby w późniejszych latach. Im ostrzejsze i brutalniejsze zmuszanie, tym większa szansa na powstanie

choroby. Przeżywanie wiary i Kościoła jako zinstytucjonalizowanych i legalistycznych również nie poprawia sytuacji. Oczywiście musi się to łączyć z pewnymi predyspozycjami osobowościowymi, tj. nieumiejętnością rozstrzygnięcia konfliktów, dylematów wewnętrznych.

U chorego na nerwicę eklezjogenną rodzi się konflikt wewnętrzny, który sprowadza się do pragnienia bliskości Boga i jednoczesnego lęku przed potępieniem za przewinienia, realne bądź nie. Chory nie potrafi odróżnić, które poruszenia i pragnienia należą do niego, a które wynikają z konieczności nakazów i zakazów religijnych. Pacjent taki często praktykuje, ale nie czerpie z tych praktyk spokoju, satysfakcji, radości. Towarzyszy mu natomiast ciągły lęk przed tym, że za mało robi. Jest to kompatybilne z tym, co słyszy często w dzieciństwie, że Bóg jako sędzia sprawiedliwy za dobro wynagradza, a za zło karze. Bez odpowiedniego wyjaśnienia taka myśl może zatruć umysł i sprowadzić wiarę do serii nakazów i zakazów.

Wiele osób często uczestniczy we Mszy, modli się, uczestniczy w nabożeństwach. Taka postawa może być wynikiem dojrzałej religijności. Tym, co wskazuje na problem i możliwość występowania nerwicy

jest sytuacja, w której ową pobozność napędza lęk, czy owocem jest radość, czy umęczenie.

Chory na nerwicę ma wrogie obiekty wewnętrzne. U chorego na nerwicę eklezjogenną tym obiektem jest Bóg. Obraz Boga jako karzącego, surowego i „nieodpuszczającego” może mieć swoje źródło w tym, co jako dziecko chory słyszał na katechezie oraz w tym jak postrzega swoich rodziców.

Jeśli dziecko postrzega swoich rodziców jako surowych, niedostępnych, karzących, a dodatkowo usłyszy na katechezie, że taki właśnie jest Bóg, to obrazy te „zlewają się” w jedno i zaczynają dominować w życiu psychicznym. Przy czym ważne jest podkreślenie, że rodzice nie musieli być tacy jak przeżywa ich pacjent. Mówimy o jego odbiorze opiekunów. Na ów odbiór składało się realne zachowanie rodziców i wewnętrzny odbiór tego zachowania przez dziecko. Naprawdę rzadko się zdarza, że ktoś ma całkowicie złych rodziców, którzy w żaden sposób nie troszczyli się o dziecko. Jednak zdarza się dość często, że nieprzyjemne, negatywne doświadczenia zamazują tę opiekę lub pacjent sądzi, że była ona niewystarczająca. Warto też podkreślić, że obraz Boga nie jest kalką obrazu ojca. Na budowanie obrazu Boga mają



źródło:unsplash.com

wpływ oboje rodzice.

Ważne jest jednak, że połączenie przeżywania rodziców jako surowych z katechezą o karzącym Bogu może powodować powstanie zaburzeń psychicznych. W takiej sytuacji obraz Boga łączy się z mechanizmami obronnymi i w ten sposób wpływa na postrzeganie świata, przeżywanie emocji, radzenie sobie z problemami itd.

Szacuje się, że w Polsce na nerwicę eklezjogenną cierpi ok. 9% kobiet i 5% mężczyzn. Przy czym w populacji męskiej większą część to osoby homoseksualne. Niestety dokładne zbadanie populacji jest niemożliwe, gdyż wiele osób nie zgłasza się po pomoc.

Leczenie pacjenta z ner-

wicą eklezjogenną jest bardzo trudne, ponieważ terapia ingeruje w przekonania religijne. Oczywiście nie zmienia ich! To jest nieetyczne i nie może mieć miejsca. Nieważne jak bardzo według terapeuty owe przekonania religijne są dysfunkcyjne.

Leczenie nerwicy eklezjogennej może być dwupostaciowe:

Pierwszy sposób to klasyczna psychoterapia. Jej celem będzie najpierw zbadanie obrazu Boga, zrozumienie jego roli, a następnie przepracowania ich.

Drugi sposób to połączenie pracy terapeutycznej ze stałą opieką duszpasterza. I wydaje się, że ten sposób może być skuteczniejszy w pewnych przypadkach. Zadaniem duchowne-

go jest wtedy wsparcie terapeuty poprzez reformę duchowości, tak by stała się ona bardziej dojrzała. Jest niezwykle istotne w tej drugiej metodzie to, że terapeuta i duchowny absolutnie nie mogą być tą samą osobą. Dobrze byłoby też, żeby spotkania nie odbywały się w tym samym miejscu.

Przez dojrzałą duchowość rozumiem taką, która nie opiera się na zakazach bądź nakazach, ale na osobowej relacji z Bogiem. Wtedy przestrzeganie przykazań czy zasad jest wynikiem miłości, a sama wiara jest źródłem radości i siły. Jest ona przeciwieństwem religijności opartej na lęku tylko i wyłącznie. W dojrzałej religijności obraz Boga, świętych, ale też własnego ciała i seksualności będzie się zmieniał. Ta ostatnia kwestia jest szczególnie trudna. Osoba o dojrzałej wierze będzie przeżywać swoje ciało i seksualność jako dar. To, jak go wykorzystasz, zależy już od niej samej.

Mam świadomość, że to temat trudny i szeroki. Mam też świadomość, że ze względu na przeplatanie się sfery duchowej i psychicznej bardzo delikatny. Jednak cierpienie osób chorujących na nerwicę eklezjogenną jest realne. I często długotrwałe. Odbierające nadzieję na szczęście doczesne i wieczne.





Źródło: wikicommons

## Wielkie odkrycia geograficzne i niewolnictwo jako wyzwanie dla Stolicy Apostolskiej



Antonio Akmadża

**Kiedy Krzysztof Kolumb po odkryciu Nowego Świata wrócił do Europy i opowiadał o bogactwach, jakie zobaczył w nowych krainach, zauważył, że żadne z nich nie może się równać ze skarbem, jakim jest dusza Indian. Z kolei papież Aleksander VI w bulli Inter Caetera z 1493 r. (pół roku po odkryciu Ameryki) stwierdził, że Indianie „wydają się wystarczająco zdolni, żeby przyjąć wiarę katolicką”. Nie trzeba było dużo czasu, aby misjonarze europejscy udali się za ocean w celu głoszenia Dobrej Nowiny tubylcom amerykańskim.**

Niemniej jednak stosunek do ludów zamieszkujących Amerykę nie był zawsze jednoznaczny. Oprócz piękna „indiańskiej duszy”, europejscy podróżnicy spotykali się nieraz z prawdziwymi dzikusami i odrażającymi praktykami, jak np. ofiary składane z ludzi. Takie zjawiska, połączone z chęcią

zysku za wszelką cenę, skłoniły niektórych Europejczyków do głoszenia opinii, iż tubylcy nie są przeznaczeni do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, gdyż ich natura bardziej przypomina naturę zwierzęcą niż ludzką. Zdawało się też, że Biblia o tych ludach milczała, więc głoszono opinię, że Indianie nie są potomkami

Adama. Kwestionowano ich człowieczeństwo, a tym samym i wszystkie prawa i przywileje, jakimi Bóg obdarzył człowieka – koronę swojego dzieła stworzenia. Z tego wynikała konkluzja, że przedstawiciele tych ludów stworzeni są po to, aby służyć „człowiekowi”. Takie rozumowanie stało się pretekstem do

zniewolenia Indian, zabierania im ziemi, mordowania oraz całego szeregu niesprawiedliwości, które trwały kilka stuleci, często również w imię chrześcijańskiego Boga.

Jak do tego ustosunkował się Kościół w osobie zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, papieża rzymskiego? Po wspomnianej już bulli Aleksandra VI zachęcającej do chrystianizacji Indian (co jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że są ludźmi), w 1537 r. ukazała się encyklika *Sublimus Dei* papieża Pawła III, rozprawiająca się wprost z tendencją „odczłowieczania” Indian. Papież stanowczo potępił wspomniane opinie, wskazując na samego diabła jako ich źródło i uroczyście potwierdził, że „Indianie są rzeczywiście ludźmi”. Co więcej, rozkazał, że niezależnie od jakichkolwiek innych opinii, „nie mogą być w żadnym wypadku pozbawieni swojej wolności ani posiadania swojej własności, nawet wtedy, gdy pozostają poza wiarą w Jezusa Chrystusa. I mogą, i powinni, i legalnie, i w sposób nieskrępowany, cieszyć się swoją wolnością i tym, co posiadają. W żaden sposób nie mogą być więzieni, a jeżeli coś takiego miałoby się zdarzyć, to będzie to nieważne i w związku z tym nie może zostać wykonane”.

Oiledzisiajczłowieczeństwo



Indian (a tak samo i czarnoskórych) może wydawać się rzeczą oczywistą, o tyle to tam, gdzie rozkazy papieskie nie obowiązywały, czyli w świecie protestanckim, świadomość o tym kształtowała się w długim procesie dziejowym. Na terytoriach pod panowaniem Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych po ich

powstaniu, oprócz ludobójstwa północnoamerykańskich Indian, aż do późnego XIX w. kwitło niewolnictwo, a głęboko w XX wiek zaszły takie praktyki jak „apartheid” lub eksponowanie Pigmejów w ogrodach zoologicznych razem z małpami. Tymczasem katolicka Hiszpania od XVI w. zakładała w Nowym Świecie uniwersytety otwarte

dla wszystkich ras, wspierała konserwację języków tubylczych oraz wydawanie książek w tych językach, a nawet zachęcała do zawierania małżeństw z Indianami. Niecałe pięć lat po encyklice *Sublimus Dei* król Hiszpanii Karol V wprowadził ustawy zakazujące zniewalania Indian.

Nie oznacza to, że katolicy też nie zabrudzili swoich rąk, począwszy od odrażających zbrodni niektórych konkwistadorów, aż do czynnego udziału w handlu niewolnikami. Te niegodne praktyki były w takim stopniu rozpowszechnione, że papież wielokrotnie zajmował się nimi w swoich dokumentach. Warto się jednak cofnąć do czasów starożytnych i przyrzeć stosunkowi Kościoła katolickiego do niewolnictwa jeszcze u samych jego początków.

### **Pierwsi chrześcijanie wobec niewolnictwa**

Kiedy chrześcijaństwo dopiero rodziło się, niewolnictwo było jedną z podstawowych instytucji społecznych. Opierał się na nim cały starożytny ład społeczno-ekonomiczny. Chrześcijanie natomiast, choć wywodzili się z tego społeczeństwa, głosili, że „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolne-

go (...); albowiem wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Ga 3, 28). Nie podejmowali się jednak żadnych rewolucji lub walk na rzecz zniesienia niewolnictwa, lecz niewolnictwo w obrębie swojej wspólnoty niejako ignorowali, tj. wolni obywatele chrześcijańscy w niewolnikach upatrywali swoich braci z pełnią ich ludzkiej godności, zacierając w ten sposób mury podziału klasowego pomiędzy nimi, czego przykładem są słowa św. Pawła w sprawie niewolnika Onezyma w liście do jego właściciela, Filemona: „Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego” (Flm 1, 15–16). Co więcej, rozpowszechniła się praktyka uwalniania niewolników nawet poprzez sprzedawanie samych siebie w niewolnictwo w zamian za wolność drugiego człowieka. Niewolnicy mogli zostawać kapłanami tak samo jak i ludzie „wolni”, a dwóch niewolników nawet zostało papieżami. Byli to Pius I (140–155 r.) i Kalikst I (217–222 r.).

Chrześcijaństwo więc nie doprowadziło do zbrojnej rewolucji społecznej, lecz do stopniowej, powolnej, ale długotrwałej w skutki przemiany kulturowej. Z tego powodu wraz z upad-

kiem Imperium Rzymskiego porzebane zostało niewolnictwo. W średniowiecznej, chrześcijańskiej Europie, ład społeczny i ekonomiczny po raz pierwszy nie opierał się na niewolnictwie, które umarło śmiercią naturalną. Jednak jeszcze przed odkryciem Ameryki Kościół katolicki stanął po raz kolejny przed wyzwaniem niewolnictwa.

### **Odrodzenie niewolnictwa w świecie chrześcijańskim w XV w.**

Stało się to kilkadziesiąt lat przed wyprawą Kolumba, kiedy Europejczycy odkryli Wyspy Kanaryjskie i zniewolili lokalną ludność. Wieść o tym dotarła do papieża Eugeniusza IV, który wydał bullę *Sicut Dudum* nakazującą bezwarunkowe uwolnienie wszystkich pojmanych niewolników w ciągu 15 dni po jej opublikowaniu i to pod groźbą automatycznej ekskomuniki. Ten i późniejsze dokumenty (jak już wspomniany *Sublimus Dei*), nie położyły jednak kresu praktyce niewolnictwa, która zaczęła wdzierać się „tylnymi drzwiami”.

Przykładowo: kiedy Portugalczycy pod koniec XV w. przybyli na Wyspy św. Tomasza i Książęce u zachodnich wybrzeży Afryki, zwrócili się do przywódców rdzennych pań-

stewek środkowoafrykańskich w poszukiwaniu siły roboczej dla ich plantacji trzciny cukrowej. Zaoferowano im wtedy jeńców wojennych, którzy mieli pracować na tych plantacjach za darmo. Kościół nigdy nie sprzeciwiał się pracy przymusowej jako sposobowi odbycia kary tak długo, jak zachowana jest godność osobista skazańca wynikająca z jego człowieczeństwa. Taki układ okazał się jednak zbyt kuszący zarówno dla Portugalczyków, którzy prawie za darmo mogli pozyskać siłę roboczą, jak i dla przywódców afrykańskich państw, dla których polowanie na niewolników w afrykańskiej dżungli stało się ważnym źródłem dochodu. W ten sposób rozpoczęło się przewożenie czarnoskórych niewolników do plantacji w Brazylii, a z podobnych praktyk zaczęły korzystać również inne państwa.

### Werdykt Stolicy Apostolskiej

Z wątpliwościami co do moralności takiego postępowania zwracano się też do Stolicy Apostolskiej. Odpowiedź udzielona na jedno z takich pytań przez Kongregację Świętego Oficjum z 20 marca 1686 r. była jednoznaczna: zniewalać i handlować niewolnikami nie wolno, a wła-



ściciele niewolników winni są ich uwolnić i zrehabilitować wyrządzoną im krzywdę. Nie była to jedyna interwencja Stolicy Apostolskiej. W sumie na przestrzeni XVI-XVIII w. niewolnictwo zostało potępione przez szereg papieży: Grzegorza XIV, Urbana VIII, Innocentego XI i Benedykta XIV.

Papież Pius VII w cza-

nie kongresu wiedeńskiego w 1815 r., na którym zebrali się przedstawiciele wszystkich europejskich mocarstw, zabiegał o całkowite zaprzestanie handlu niewolnikami. Jego następcą Grzegorz XVI w wydanej w 1839 r. encyklice *In supremo apostolatus* zniewalanie i korzystanie z pracy niewolniczej określił praktykami „absolutnie



niegodnymi imienia chrześcijańskiego”. Zakazał również głoszenia przez chrześcijan poglądów, które pod jakimkolwiek pretekstem usprawiedliwiają handel czarnoskórymi. Papież Leon XIII w encyklice *In plurimus* (1888 r.) powtórzył potępienie niewolnictwa, wykładając w sposób wyczerpujący nauczanie katolickie w tej sprawie. Już w 1890 r. wydał encyklikę *Catholicae Ecclesiae*, w której przedstawił program wyzwolenia niewolników za pieniądze Kościoła, wysłane w tym celu do misjonarzy w Afryce.

### Zakończenie

W czasie wizyty w Stanach Zjednoczonych w 1979 r. Jan

Paweł II powiedział do swoich słuchaczy: „papież jest waszym przyjacielem i sługą waszego człowieczeństwa”. W duchu takiej służby człowieczeństwu, Kościół już w dwóch różnych epokach historycznych, chociaż często w sposób, który mógł się wydawać i zbyt powolny, i nawet czasami niewystarczająco zdecydowany, przyczynił się do zniesienia niewolnictwa. Niezależnie od osób, które zasiadały na Stolicy Piotrowej, nauczanie w tej sprawie pozostawało niezmiennie. Miało w sobie również siłę, aby przemienić kulturę. Kościół stał na straży godności człowieka niezależnie od pochodzenia lub koloru skóry – był antyrasistowski „before it was cool” (ang. zanim stało

się to popularne). Duch katolicki zawsze cechował się pewną „ślepotą” na cechy etniczno-biologiczne, ponieważ zapatrzony jest w nieśmiertelną ludzką duszę. Cechował się też świadomością, iż „istnieje tylko jedna rasa – Boża rasa, a jej rodowód znajduje się w Księdze Rodzaju” (jak w 1942 r., kiedy obowiązywały ustawy rasowe, odważnie z ambony przypominał bł. Alojzy Stepinac). Ta Boża rasa zagrożona jest również dzisiaj nowymi formami zniewolenia. W tym kontekście nie wolno nigdy zapominać tego wielkiego dziedzictwa, które Kościół pozostawił dzisiejszym pokoleniom zarówno jako oparcie, jak i zadanie.



źródło: pexels.com

## Quetzalcoatl, Perkun czy Jezus?



Jakub K. Lesner

**Chrystus prowadzi swoich Apostołów do ludzi, którzy nie wierzą w Niego. Do nawrócenia wielu pogan, a więc poszerzania owczarni Bożej, gdzie nie ma Scyty ani Greka, ale jest Izrael Nowego Przymierza, co nie jest równoznaczne z kosmopolityzmem, ale z jednością, świętością, powszechnością i apostołskością Kościoła. Niestety spotyka się to także z oporem dążącym do zachowania rodzimej wiary, nawet po dziś dzień.**

Jezus powiedział, aby ludzie szli i nawracali wszystkie narody, dlatego na przestrzeni dziejów pojawiali się ludzie, którzy czynem i słowem nawracali, mówiąc, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem, którzy zmarli i bliskie jest Jego Królestwo. Pomimo trudu, jakim jest przekonanie dojrzałych

ludzi do zmiany wiary i odrzucenia pogańskich przyzwyczajęń, na przestrzeni dziejów znajdowało się wielu śmiałych ludzi, którzy byli gotowi podjąć ten krzyż, a nawet oddać życie za Tego, którego głoszą. Wielu jest świadomych, że bardzo trudno jest nawrócić kogoś bliskiego, co dopiero obcych ludzi, a wielu

jednak chciało, aby całe narody uznały, że Jezus Chrystus jest Bogiem.

### Żydzi

W tym samym momencie, w którym Abram wypłynął na głąbię i wyruszył do Kanaanu, naród żydowski uwierzył





w Boga. Potem naród ten przez półtora tysiąclecia był przygotowywany na przyście Masziacha (transliteracja bezpośrednia). Po piętnastu wiekach nastąpiło pierwsze przyście Chrystusa na świat. Niestety, ale po tysiącu pięciuset latach okazało się, że formacja nie przeszła pomyslnie, a naród wybrany zabił tego, który go wywiódł z ziemi egipskiej. Ale to nie jest tak, że od razu cały naród Go odrzucił. Apostołowie, uczniowie i święte kobiety byli Żydami. Po spaleniu Jerozolimy w roku 70 n.e. nastąpił okres diaspory. Podczas niej część Izraelitów zasymilowała się w innych narodach, a część zasymilowała sobie inne nacje

np. sefardyjską do tego stopnia, że trudno mówić, że 3000 lat temu i dziś w Izraelu żyła ta sama grupa etniczna.

### Grecy

O stosunkowo szybkim nawracaniu się Hellady może świadczyć spisanie Nowego Testamentu w wersji oryginalnej po grecku i opisane w Dziejach misje św. Pawła w tym miejscu. Najstarsza księga zbioru, czyli List do Tesaloniczan została napisana w Koryncie. Najwięcej trudu było w Atenach, gdzie Paweł musiał mówić do nieraz wielkich myślicieli o prostym galilejskim cieśli jako o nauczy-

cielu i Bogu, który jest „czczony” na ołtarzu dla nieznanego Boga. Potem od Greków wyszła iskra, która nawróciła Rzym, a nawrócone imperium stało się w greckojęzycznym Cesarstwie Wschodniorzymskim, które organizowało sobory, było krajem transferowym dla krucjat, ale po 400 latach, po wielkiej schizmie wschodniej, doszło do upadku kraju na rzecz Imperium Osmańskiego. Po następnych 4 wiekach pokuty w niewoli tureckiej za pomocą Francji i Wielkiej Brytanii Grecja odzyskała niepodległość i po wojnach bałkańskich powiększyła się. Kolejne karty historii tego narodu świadczą o ich niero-



zerwalnej więzi z Chrystusem, chociaż jest też grupa zwolenników religii z czasów starożytnych.

### Prusowie

Misje w Prusach rozpoczęły się pod koniec X w. wraz z przybyciem tam z Gdańska świętego Wojciecha, który równocześnie jest uznawany za patrona

tego narodu i regionu. Jednakże jego krew i legendarne cuda związane z wykupem jego ciała nie wystarczyły, by nawrócić te plemiona. Kolejny był Brunon z Kwerfurtu, który ochrzcił 300 ludzi, w tym też jednego z naczelników Nethimera, jednak misja zakończyła się ponownie męczeństwem. Kolejny był biskup Henryk Zdżik, ale o jego wyprawie nie wiemy za dużo,

oprócz tego, że ją przeżył i planował kolejną. W międzyczasie działalność prowadzili Cystersi, z których pierwszym był opat klasztoru w Łeknie, Gotfryd. On jako pierwszy udzielił chrztu tamtejszym autochtonom, a dalej działalność prowadzili jego następcy. Ostatecznie do głoszenia Ewangelii na Warmii, Mazurach i Sambii zabrali się Krzyżacy, którzy doprowadzili do bardzo dziwnej sytuacji. Część rycerstwa pruskiego przeniosła się na Mazowsze, gdzie zasymilowali się z Polakami i utworzyli herb Prus. W państwie zakonu niemieckiego mieszkańcy miast byli niemieckojęzyczni, a mieszkańcy wsi pruskojęzyczni. Kolejnym krokiem do ewangelizacji była reformacja. Luteranie wydali 3 katechizmy i kilkakrotnie tłumaczyli Ojciec Nasz na język pruski. Pod koniec XVII wieku doszło do całkowitej asymilacji Prusów z Niemcami, co ostatecznie zakończyło tam chrystianizację. W latach 90. XX wieku językoznawca znany jako Mikkel Klussis wydał pierwszy słownik zrekonstruowanego języka, co doprowadziło do odrodzenia tej narodowości i przyjęcia przez znaczną część społeczności neopruskiej rodzimowierstwa bałtyjskiego, co nie oznacza, że do stowarzyszenia Prusaspīrā nie należą także chrześcijanie.



źródło: flickr.com

## Ameryka

Biały człowiek po przybyciu do Nowego Świata od razu rozpoczął tam wyzysk, niewolnictwo i mordy na tamtejszej społeczności. Indianie w przeciągu wieku zostali doprowadzeni do bardzo niskiej liczebności w stosunku do prekolumbijskiej. Kościół nie był wobec tego bierny. Papież wydał bullę *Sublimis Deus* dotyczącą sprzeciwu wobec zniewalania tamtejszej społeczności. Towarzystwo Jezusowe tworzyło tam osady, które ustrojem były podobne do hacjend konkwistadorów. Spora

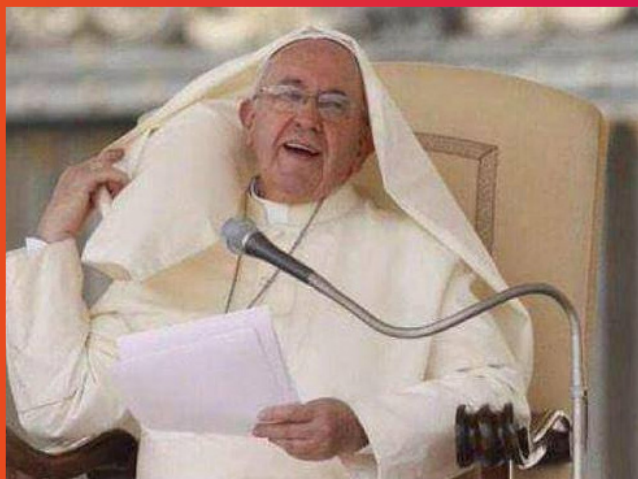
część ludności rdzennej przyjęła Jezusa za Króla i Pana, co nie oznacza, że równie spora część tkwiła i tkwi dalej w szamanizmie, a nawet jest negatywnie nastawiona do ludzi z zewnątrz, co uniemożliwia misje. Plemiona izolowane najprawdopodobniej wymrą z powodu ekspansji cywilizacji łaćwińskiej na kontynencie amerykańskim nie poznawszy Mesjasza. A co z nawróconymi? Są to różne grupy. Katolicy to gorliwi czciciele Matki Bożej, do tego stopnia, że Meksykanie są uważani za bardziej maryjnych od Polaków, protestanci są zajęci własną, często owocną, ale kontrowersyjną działalnością,

a część niezależnie od wyznania umie połączyć Candomble, tarota i chodzenie do kościoła. Na marginesie można wspomnieć o dwóch biskupach Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Brazylii.

## Epilog

Chrystus bardzo chce przygarnąć do swej owczarni pogan, ale często wyrażają oni sprzeciw, a misjonarze bywają nieudolni, jak w przypadku Prus. Nie oznacza to nawracania się całych narodów dzięki tak zwanym apostołom narodów. Módlmy się więc za misje święte.

„Jesteś tym, co jesz”



L'ORÉAL  
PARIS

Because you're worth it.

Google

czy katolik może |

czy katolik może **chodzić do lewiatana**

Szukaj w Google

Szczęśliwy traf

Zgłoś nieodpowiednią odpowiedź

Po prostu zdecyduj, gdzie  
zrobisz zakupy

Wybierz sklep:

- Biedronka
- Lidl
- Tesco
- Lewiatan **(Ostrożnie!)**

POTWIERDŹ